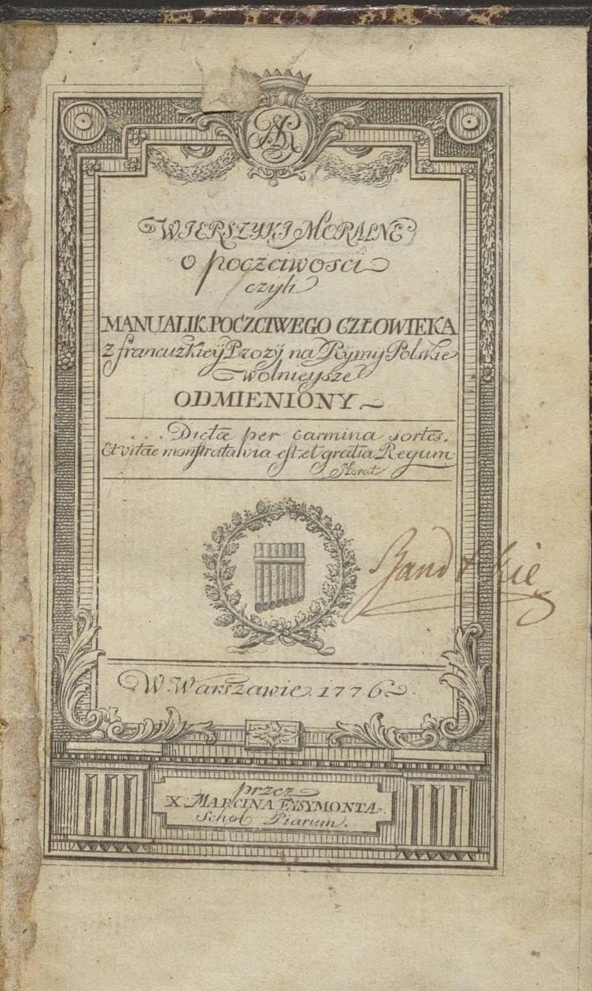



V
B
J
C
J
B

Autor:

Eysymont Marcin


WIERSZYKI MORALNE
o poczciwosci
czyli
MANUALIK POCZCIWEGO CZŁOWIEKA
z francuzkiey Prozy na Rymy Polskie
wolnieysze
ODMIENIONY.
Dicta per carmina sortes.
Et vitae monstrata via est et gratia Regum
Horat.
W Warszawie 1776.
przez
X. MARCINA EYSYMONTA.
Schol. Piarum.



DO NAYIASNIEYSZEGO PANA
STANISŁAWA AUGUSTA
POLSKIEGO KROLA
WIELKIEGO XIĄZĘCIA LIT. &c.

Królu! gmin wieſzczków Twe ſpiewa dzieie,
Smielſzy, gdy Nawy Sarmackiey reie
Sterniczym Twego zabiegiem Rządu,
Do cichych ſwobód zawiiaſz lądu.

Umieſz ożywną ſtrach uſpić Łaſką,
Z fal morſkich ścieleſz równinę płaſką,
Dał Bóg, iż niemey trwożne naturze,
Gdyś wſkazał berłem, umilkły burze.

Cieſz ſię nawałnic Zwycięſco Panie!
Trwa ieſzcze w Łodzi twych maytków granie,
Co za kray świata ſzle odgłos żwawy,
Mężney twych Rządów Cnoty y Sławy.

Dzieł godnych Rządcy nie znam rodzaiu,
Którymbyś Twego nie ſzczycił Kraiu;
Pozwól, naywiękſzym niech ſię zwać godzi,
Twe Narodowey kſztałcenie młodzi.

Młody dziś rozum, Twóy prawobierca,
Nic nie chcę, wołaſz, zaczniy od ſerca,
Ktôżkolwiek Polſkie w ład wprawiaſz dziecie!
Przed wzroſtem nauk ucz go wieść życie!

Mą-

Mądrym Narodu uznany Oycem,
Mierziſz ſię dzikim w kraiu mołoycem;
Boś Twey mądrości doyrzał oczyma:
Jak ſię złe ſerce pokątnie żyma.

Nic tak Dobroci Twoiey nie rani,
Jak ſerc prawideł ſzacunek tani,
Wieſz w iak głębokie zabrnie topiele,
Złość, ktòrey wczeſny Dozor nie zmiele,

Miłą w ſrzód gromów miałeś rozrywkę
Z wieſzczkòw, co fałſzu zdiąwſzy pokrywkę.
Łowiącą uſzy rymòw pieſzczotą,
Umieli Ziomkom rznąć prawdę złotą.

Dałeś im Rządco y czas y pole:
By tak ſerc młodych ſprawiali role,
Oto Twóy oracz od tegoż pługa,
Mówi dziś w ſobie: zły ze mnie ſługa;

Wyidę z grubego gdziem był przeſądku,
Dawnego Rymów ſiągnę obrządku:
Kiedy Orfeyſkiey Lutni ton gładki
Poczynił ludzmi, ryſie, niedzwiadki.

Mógłem, w buianiu nad Pańſkim plonem,
Polotnym pioſnki brząkać bardonem;
Zdołam dziś więcey rymem acz pieſzem,
Wnidę iak wolnym w ſerca lemieſzem.

Tak Królu! ſwiadom dziś żądzy Twoiey,
Spiewać zaczynam do Płci oboiey:
Dzwięk moy uſłyſzą Młodzi y Młódki,
Nucę im zwolna, lecz bez ogródki.

Nieznam wytwornych wierſza toczydeł,
Letki, bez lotney Pogoni ſkrzydeł,
Puſzczę me wołki ſznurem pod miedzą;
Dorznę gdzie żywych Cnót grunta ſiedzą.

Na

Na wzór Sequańſkiey trafiłem prozy,
Co żwawo ſprząta krzewia y łozy
Nieużyteczne, tey póydę torem,
Ni ſię źle z Pańſkim ſprawię ugorem.

Idę wſciąż Królu przez chrapy, piaſki!
Orzę grunt życia, Twe śpiewam łaſki:
Weſoł dla Ciebie brnę w znoyne trudy;
Orać y nucić, łżeyſze ſą zmudy.

Dzielnym władnącey Twey Duſzy wzrokiem,
Przyimiy pieśń cichym płynącą tokiem;
Cnot pieniem z mych Ci zbywam ſię dłużków,
Spraw: by tych więcey powſtało wróżków.

Poźnym doſięże Potomność ſłuchem:
Jakim w tę porę tchnął Polak duchem,
Gdy Kraiem Lecha Król mądry władał;
Ten! rzecze, ludzkie ſerca poſiadał!

Pod

Pod nim złych trafów tępiały groty,
Słynął kray w krusiec drożſzy niż złoty!
Była nim Ziomków poczciwość ſtała;
O iak z niey Piaſta wieknie chwała.

Tak y me nigdy nie ſcichną pienia
Wielkością Twego wſparte Imienia;
Zniemić poświęcam wierność do zgonu,
Do Twego ſercem garnąc ſię Tronu;

W ſam raz, gdy dla Twych Imienin Panie,
Z Serc Narodowych bierzeſz Wiązanie,
Zagrźany wſpólney Chęci płomieniem,
Mym ſię przykładam ſercem y pieniem

W. Królewſkiey Mci P. M. M.

gorliwy ſługa y poddany

X. M. Eyſymont.

S. P.

DO POCZCIWEY KSIĄZECZKI

przed wydaniem

Żartem, czy iſtną pragnieſz ucieczką,
Z rąk ſię mych wydrzeć mała Kſiązeczko?
Chceſz, by twe pilne życia Nauki,
Jaſne co prędzey wybiły druki?

Żal mi cię; miarkuy czy, ci podobna
Krążyć po świecie, gdyś miałka drobna?
Gdy wre Kray Lecha w Kſiąg dużych tłumy
Gdy celne tworzy AUGUST *Rozumy?*

Kwapiſz ſię? Jedną wreſzcie przeſtrogę
Weź mile, gdy cię wſtrzymać nie mogę;
Nie chlub ſię bardzo żeś tak poczciwa,
Dziś to nie ieden chytrek wyśmiwa.

Nie

Nie każdy iedne zachwala źiótko,
Ni wielu możesz być przyiaciółką.
Choć się Moralnym nazwiesz wierszykiem,
Ach, zwiy się raczey Kalendarzykiem!

Właśnie do naszey twóy głosek pory!
Tak ludzkie łatwiey zgodzisz humory,
Tak w dniu napełnisz Państwa Stolicę,
Y okoliczną uyrzysz granicę.

W drodze, z nikim się nie kłuć zaiadle;
Byłaś na innym kiedyś kowadle,
Dwóch nas za ciebie winować będą.
Cichą bądź raczey na serca wędą!

Ledwiem cię poznał, byłaś mi złotą,
Tak to zwą Ksiożkę, która tchnie cnotą!
Zwiększyłem nie co wzrost twóy malutki,
Przydałem pewne złotu robutki.

Lecz

Lecz nie te, coſmak mieni wytworne,
Ale z proſtoty ſwoiey pozorne;
Innąm cię niby odział ſukienką:
Szlubną, lecz ſkromną będzieſz Panienką.

Widziałem: iż ſię przebrać nie wadzi,
Sukniom dziś bardziey, niż ludziom radzi.
Miłym y kornym maſz patrzyć okiem,
Gdy cię z Kſiąg która potrąci bokiem.

Będzie, coć powie: idź ztąd boś groźna,
Mów śmieley: kſiążka ieſtem przewoźna,
Idę w świat widny, a nie znam wcale,
Kogo ſtrofuię, a kogo chwalę.

Mów: nie wychodzi y groźba na złe,
Zbierze y zmocni ſerce rozlazłe;
Młyn huczny łaie, ſtuka, y ſzumi,
A pulchną mączkę wydawać umi.

Rzecze: coż nieſieſz, powiedz: nie pytay,
Dotrwam ci w ręku, tylko mię czytay!
Zkądżeś? gdyć dalſzą wypytką wzbudza.
Mów, że pi eśń moia, oſnowa cudza.

Sni mi ſię, czy iuż widzę cię w różnych
Ręku mieyſcowych, a tam w podróżnych?
Iuny, żeś w piękney oprawy błonce,
W lamowney tylkoć noſi kieſzonce?

Ciekawſzy inny, chodzi nad brzegiem
Pieſzczoney Wiſły; Słońce noclegiem
Tyſiączne w koło obwieſzcza domy,
On cię iak wielkie drabuie Tomy?

Inſzy na polu wonnym w korzonki,
Wraz cię z trelnemi czyta ſkowronki:
Ow w rozwinionym Wioſną gaiczku
Proſi: day czytać zmilkniy ſłowiczku!

Nie-

Niewinne twoie poważam ięki ,
Lubię cnych ptaſząt krzykliwe wdzięki.
Lubię flet , oboy , y organ walny ,
Lecz bardziey lubię wierſzyk moralny.

Coż to? ockniony mam w oczach piſmo ,
Sen , iak paięcze niknie powiſmo?
Jeſzcześ w mych ręku poczciwe dziło :
Piórko cię na świat nie wyprawiło?

Ach iuż oſtatnie z tobą rozmowy
Skończę! lecz ſłuchay , ſen miałem nowy.
Widziałem ludzie , widziałem ptaſzki ,
Byłaś im nakſztałt miłey igraſzki ;

Już cię w gaikach , iuż cię na polu ,
Już nad wodami , niby z parolu
Poprzyſiężeni czytali ludzie :
O! pełny wdzięków , lecz nikły cudzie!

Nie

Nie wiem: takimli Sąd górny Nieba
Zdarzy cię kreſem! czyż więcey trzeba?
Lecz wnidzieſz w ſprawę z ludzmi nie z mulem.
Wſzakże pod Mądrym wychodziſz Krulem,

Miley brzmią młodym uczniom wierſzyki
Prędzey ſię wkradną w ſerc ich kąciki;
Kto tym kanarkom, w te núci ſtroie,
Da za godziwſzy wzór pienia twoie.

Sama iak ptaſzę ieſteś ochocze,
Nie darmo wolny głos twóy gruchocze?
Jeſteś nad cichym gołąbek zdroiem,
Doyrzyſz w nim brudu, co nie ieſt twoiem.

Jeſteś dla człeka przychylną ſłużką,
Boś mu ieſt życia lepſzego wrużką.
Pieśń twa każdego za ſerce chwyci,
Poczciwość nie głos twóy go naſyci.

Mę-

Mędrzec y prostak, Pan, sługa, kmiotek,
Bogacz, Gospodarz, Oyciec sierotek,
Córy, y chlubne Mężem kobitki,
Każdy swey doydzie w twey barwie nitki.

Mą dotąd byłaś książeczko luba,
Odeydź, twóy odiazd nie iest to zguba.
Pomnę com pisał innym y sobie,
Obym poczciwie w mym poległ grobie!

Tak dobrze iakby z tobą polęgnę;
Wesoł, ieżeli cnot twych dosięgnę.
Idź! a chcącemu czytać ludowi,
W czas mów odemnie: wiekuycie zdrowi.



MATERYE.



(Bo-





WSTĘP
CZYLI
MOWA DO POWSZECHNOSCI

Hardzi dumnego Mieszkańcy Swiata!
Jak wzdy mdłe trawy wiatr ciągły zmiata,
Lęzcie! a w prochu, y w rdzawey bidzie,
Słuchaycie głosu, co z Nieba idzie!

W spiekłych od skwarów Słońca Krainach,
Y gdzie trup w ściętych groźi zmarzlinach;
Jeśli dość czuyne iest ucho kędy,
Jeśli gdzie Rozum swe gromi błędy,
Przestępnych niech się waruie kroków:
Niech słucha Wieczney Prawdy wyroków.

Bóg

WSTĘP ALBO MOWA DO

Bóg wtzyſtko zaczął, wſzędy doſięga
Bez granic iego ramion Potęga,
Mądrość, y Dobroć ſypiąca dary,
Dóyść w nim nie może końca, ni miary.

W centrum Natury Tron ſwóy zaſzczepił,
By tchnieniem iednym Swiat cały krzepił;
Palcem ſzykowne w krąg ruſzył gwiazdy,
Każąc im światłe odprawiać iazdy,
Po ſkrzydłach wiatrów ſtąpa, y prawa
Niezmienne, wſzelkiey iſtocie dawa.
We wſzyſtkim, co ſwą zdziałał prawicą,
Wdzięk, Ład, y Rozmiar, równie ſię świcą.

Wſzędzie Mądrości głos ſię rozlega,
Acz rozum ludzki ſłów nie doſtrzega:
Jeſt bowiem raczey rozumu cieniem
Przemiiaiącym, iak ſen z ocknieniem.

Gdzie

Gdzie tylko ſtąpi, noc mu przeſzkadza,
Sam ſiebie uczy, ſam ſiebie zdradza.

Przeciwnie: Mądrość Twórcy natury,
Jak światło Niebios, przebiia chmury.
Rozum władnący powagą świętną,
Jeſt prawd wieczyſtych ſtudnią bezmętną:
Tu Sprawiedliwość ma przy ſwym Tronie,
Tu Miłoſierdzie, ſnać ku ochronie
Winnych, a każde Jego ſpoyrzenie,
Jeſt żywey ku nam miłości tchnienie.
Nie maſz Dobroci, Potęgi, Chwały,
By ſię tym Jego względom równały.

Mędrku śmiertelny! Ten cię utworzył,
Z rąk Tego idzieſz, chce byś ſię korzył.
Ten ieſt, coć ziemię dał za mieſzkanie,
Tegoż być darem znay, twe poznanie.

Cud

WSTĘP ALBO MOWA.

Cud twe ieſteſtwo, lecz tego cudu
On ſprawcą, Jegoś dzieło bez trudu!

Waruy ſię na głos Nieba głuchoty!
Boiażni Boga przyim w ſerce groty;
Zyciem ſą, a nie porażką boiu.
Słuchay!.. oto maſz drogę pokoiu.

MOC UWAGI.

Z Końca czci godny, z początku marny
Człeku! którego Bóg Goſpodarny
Darząc nie ſępnym światłem rozumu
Wyiął z ciemnego żywiołów tłumu

Duſzę

MOC UWAGI.

Duſzę twą czyſtym przenikniy wzrokiem,
Poznay ſię z wiecznym Niebios Wyrokiem;
Baday: dla czego wſrzód iſtot wielu
Zrodzony, tymże ſtaieſz na celu.

Zgadnieſz co możeſz, czego ci trzeba,
Jakim cię loſom poddały Nieba;
Oto nić iaſna, co cię naygładzi
Z błędnych w tym życiu dróg wyprowadzi.

Chceſz mówić, mowże nie iak naięty:
Od wielomówcy liczne ſą wſtręty;
Wichrem ieſt tego ięzyk gdy gada,
A mowa łapką, w którą ſam wpada,

Maſz czynić, czyńże, ale nie wzorem
Lekkomyślnego, co ieſt zbyt ſkorem;
A przeſkoczywſzy płot, gwałtu woła,
W iamie o ktorey nie wiedział zgoła

SKROMNOSC

Z kruſzców odlaney nie trzeba tamy,
Ni beſpiecznieyſzych zwodów u bramy;
Tenże ma wczeſna ſkutek Uwaga,
Złemu da odpór, w dobrym pomaga.

Hamuie mściwych ramion zamachy,
W domach upewnia ściany y dachy;
Ni trwoga, ni tych wſtyd zarumieni,
W których ſię zwyczay uwag wkorzeni.

SKROMNOSC

ZAſłona milſze czyni pieścidła.
Zywſze co maią cień malowidła:
Milſza, y żywſza być muſi Cnota,
Gdy ią ćmi nie co ſkromna proſtota.

SKROMNOSC

Ktoś ieſt? y coś wart zuchwalcze puſty!
Co ſwemi mądrym mieniſz ſię uſty?
Wieſz wiele: ſłuſznież to cię nadyma
Byś brał wſrzód innych poſtać olbrzyma?

Wieſz wiele: nie wieſz więcey daleko
Ktoż ci Natury otworzył wieko,
Byś iey głębokie pozwiedzał taynie?
Umieſz coś, ale nie iednoſtaynie!

Nie raz, gdyć proſtak zagadnie głupi
Jedno ſię zmiele, drugie ſię zkrupi:
Przyidzie: żeć głowy zawrot nie minie;
Mędrzec nie w każdey mądry godzinie!

Znać: że nic nie wieſz: pierwſzy to wcale
Krok do mądrości, Chceſzli żyć w chwale?
Gardź nią, y korz ſię, bądź iak nie czuły,
Na ludzkie częſto mylne tytuły.

SKROMNOSC

Radź się, y dobrey chciey słuchać rady
Piękna ż to korzyść, bo w czasie wady
Zbędziesz się winy fortelem gładkiem,
Gdy twóy grzech cudzym nazwą upadkiem,

Lecz oto ciągnie dumniś zuchwały!
Co się w swym złocie przegląda cały,
Jak rad że błyszczy, iak się bogatą,
By stłumił równych, nadstawia szatą,

Wzrok iego górny, rozkazy znaczy,
Są też, na których patrzyć nie raczy,
Zadziera głowę, a gdy tak puszy,
Wzgardzony żebrak omdlewa w duszy.

Co mu się niższym być ludem zdaie,
Jak naypodleysze wyszydza zgraie.
Lecz zato wyższych sam pośmiewiskiem,
Stratą iest, co mu być miało zyskiem.

Ma

PRACA.

Ma obce głowy za rzepki tanie,
Głupim naymędrſze więc ſądzi zdanie:
Swą lekkomyślność zna za prawidło,
Ktora nań raczey zadzierzga ſidło,

Miłość którą ſię kocha y ſławi,
Jeſt mu faierką co ſame trawi
Kadzidła, lecz ten co go podkadza,
Kontent: że kurzem nos hardy zdradza.

PRACA.

Dzień zmierzcha, a ten iuż ſię nie wruci!
Kto wie: czy ſię twe zycie nie ſkruci?
Czyli cię ſkora śmierć nie przywita,
Pierwey, niż nowy ranek zaświta?

PRACA

Korzyſtay z chwili co maſz na dłoni,
Ni ſię troſzcz gdy czas y tę uroni.
Ani na przyſzłey zakładay wiele,
Bo trzonmi czaſu y ta ſię zmiele.

To krótkie teraz, ieſt twym do ſzczętu,
Bliſkiegoś nie ieſt dziedzic momentu,
Jeſzcze go przyſzłość w ſwey kryie głębi,
Wieſzże coć nieſie? czy cię nie zgnębi?

Drogaż to, co ſię ma w ręku chwila!
Wieków ta częſto niemoc przeſila.
Niezwykł ſię wracać czas, y niezwyknie,
Strawże go dobrze, nim ſię wyſmyknie.

Bądź: że twóy zamyſł od wykonania
Szczupły punkt dzieli; toć nie zabrania:
Byś ſię z twą pracą nie odbył rano,
Patrząc na wieczor, coć go nie dano.

P R A C A.

Matką ubóſtwa ieſt próżnowanie:
Sprawność za dobry maiątek ſtanie;
Za pilnym trudem co cię uwodzi,
Szczęście iak giermek za Panem chodzi.

Zbliż ſię: patrz ieno na tego Męża
Co ſwóy byt dobry, chwałą zwycięża;
Możny, wyſokie poſiada ſtopnie,
Radą y władzą, gdzie zechce dopnie!

Już go lud ſwemi uſty wykrzyka;
Króle go maią za poradnika,
Znać ponim iakąś w pracach gonitwę;
Wieczną oſpalſtwu znać wydał bitwę.

Skoro Jutrzenka świat rozweſeli
Powſtaiąc, y on wſtaie z pościeli:
Szczęśliwe pracom zamierza końce,
Skoro ſię z światem pożegna ſłońce.

PRACA.

Rad: że go praca za pracą tłoczy;
Ma w krzepkim ciele umyſł roboczy.
Piękny ſię przy tym na iego twarzy
Z pogodną miną kwiat zdrowia żarzy.

Ciężki ſam ſobie leniwiec podły!
Wzdycha, by gnuśne chwile ſię zwiodły:
Wſzyſtko odwleka, ſnem wſzyſtko tłumi:
Nic więcey, tylko: poczynać umi.

Ktoż go nie weźmie za niebofzczyka?
Zycie ſię iego co raz umyka,
Niby cień ſmutny, niby ponura
Co ſię nie wſpomni, gdy przeydzie, chmura.

Gniie bezczynne w leżuchu ciało;
Chciał iuż coś zrobić, ſił mu nie ſtało,
W dziwney zamyſły plącze oſnowie,
Noc mu niezbędna panuie w głowie,

Chcąc

PRACA.

Chcąc być rozumnym, nauk się lęka;
Nie wszedł w nie krokiem, iuż nudzi, stęka.
Mądrość u niego szczep miły oku,
Wstręt ma: by z niego coś dobył soku.

Burzy w swym domu, śniadym humorem,
Hulanie, zbytek, są iego dworem;
Czuiąc aż nadto że kuczy nędza,
Ginie y płonie, iak wiotka przędza!

Bo: acz złey pragnie zapobiedz doli,
Coż gdy go pracy ciężar mozoli?
Praca dla niego iad to padalczy;
Próżna w nim chętka, z uporem walczy.

Na świat iuż wreszie nie wyirzy okiem
Grzbiet kutnerowym odział rayzrokiem,
Podłogę wzutą hebluie meszta,
Tak więzień, reszty dogania resztą.

Aż też burżliwa nadeszła flaga,
Zdmuchnion dobytek, darmo się wzmaga
By podnieśt głowę, nie masz sposobu!
Zal y wstyd za nim włazi do grobu.

SZLACHETNE WYSCIGI

Kochaszli honor? gładkoli czy nie,
Pochwał wtwym sercu strumyczek płynie?
Wstań wynidź z tego coć kryie lochu!
Myśl twą y rozum podzwigniy z prochu!

Dąb co się w Niebo wierzchołkiem dzwiga,
A chmurny obłok gałęźmi szmiga:
Nie wziąwszy tuczney ziemi pół piędźi,
Błahey miał niegdyś postać żołędzi.

Acz

SZLACHETNE WYSCIGI.

Acz się przeważnym nie szczycisz rodem,
Dąż iak naywyżey, kwap się iść przodem;
Są mędrsi co cię wraz kładą z dziećmi?
Niech ta ich możność twych oczu nie ćmi.

Jeśliś otoczon równych korpusem,
Szlachetnym równość wyścigniy musem;
Lecz nie sądź: że cię ktoś wielbi prawnie,
Chyba: gdy sprawa twa lepsza iawnie.

Tey drogi, nie mniey iak wdzięczney niwy,
Trzyma się pilnie człowiek uczciwy.
Przyidzie: że drugim ustąpić musi,
Nikt go się za to lżyć nie pokusi.

Szlachetny wyścig, iest płomień drugi,
Co w nieśmiertelność ma polot długi!
A ten co ściga, iest to ów trwały
Biegun, walczący na placu chwały.

SZLACHETNE WYSCIGI.

Choć ſię obciąża, rosnie iak owe
Przekorne wadze drzewko palmowe.
Jak byſtry orzeł ku gwiazdom leci,
Wpatrzony w ſłońce co iarko świeci.

Gdy noc ſwe czarne rozpoſtrze gazy,
Widzi w ſnie wielkich mężów obrazy;
A tychże ślady, y dzieła przednie,
Podobnym życiem wyraża we dnie.

Wiele zamyśla, y iaki żąda
Mieć ſkutek, taki weſoł ogląda.
Zkąd Jmię iego wieść głośna nieſie,
W poczwórnym świata ſłychać go kreſie.

Opaczne uyrzyſz zazdrośnych loſy!
Co gorycz z ſłodkiey zbieraią roſy;
Nie czuią ſmaku nudni oſzczerce,
Język ich iadem, tchnie żółcią ſerce.

Za-

SZLACHETNE WYSCIGI.

Zazdrośny cichych ſzuka zakątków,
Kędy rozwikłać nie może wątków
Zgryzoty; niech kto zyſk iaki zgarnie,
Dość mu okrutne zadał męczarnie.

Złość y nienawiść dwie ſą pożogi,
Co mu pod ſercem ſzturm czynią ſrogi.
Nie dziw, że gdy nań biią w zawody,
Nie zna ſpoczynku, ani ſwobody.

Niezna ſerc ludzkich iawney dobroci,
Niech bliżni iak chce ſwe życie złoci;
Próżno chce tegoż być pochwał celem,
Z właſnym go zawſze równa modelem.

Z ſamą ſtrychuie wyżſzych podłogą,
Cni ludzie przed nim urość nie mogą;
Czy ſprawiedliwy, czy kto łaſkawy,
Złośliwie wſzyſtkich nicuie ſprawy.

ROSTROPNOSC

Nie dość że czyni z poczciwych żarty,
Swe ieſzcze na nich odprawia warty;
Szuka ſwą czatą winy pozoru,
Nie ſpuſzcza z oka życia ich toru.

Miałby co trąbić przed całym światem,
Gdyby co za ſwym zwietrzył warſtatem,
Lecz że go żaden w świecie nie lubi:
Zycie iak paiąk w ſwey ſiatce zgubi.

ROSTROPNOSC

Roſtropność mòwi! zważay! bo rada
Ktorą uſłyſzyſz, dobrzeć ſię nada;
Kryśl ią w twym tylko ſercu iak czyni,
Potulny uczeń dobrey Miſtrzyni,

ROSTROPNOSC

Każdy czyn, każda powinność życia,
Kſztałt bierze od iey przeſtróg nabycia'.
Same duſz wielkich nayświętſze cnoty,
Wſpierać powinien ten filar złoty.

Tyſiączne zdrady oſzukał ſidło,
Kto na ſwe uſta włożył wędzidło.
Z ſłówka mieć możeſz bidę niezmierną,
Czyńże Przezorność uſt twych odzwierną.

Trzebaż większego ludziom ciężaru,
Nad gadatliwych lubo bez ſwaru?
Nim mową właſney dogodzą woli,
Pierwey cię ucho dobrze zaboli.

Pieniſte co z gór lecą potoki,
Wſciąż nayobſitſze ſpuſtoſzą włoki:
Taż byſtropłynney przywara mowy,
Nie znaydzieſz po niey rzeczy oſnowy.

Smie-

ROSTROPNOSC.

Smiechu iest godna duſza chełpliwa ;
Upadnie, co ſię z innych naśmiwa :
Szyderców bowiem grunt bardzo ślizki,
Trnią przyiacioł ſłowne przegryzki.

Chwalę oſzczędnych, brzydzę ſię zgniłym,
Łakomcą, póki świat trwa, nie miłym ;
Chwalę godziwe y wczeſne zbiory,
Lecz tych wieczyſte ganię zapory.

Troſkliwe w rannym wieku zebranie,
W ſpokoynym ſtarość oſadzi ſtanie,
Chceſz by ci względną podróż przyznano ?
Na wieczôr życia zapracuy rano.

Dobrą u ludzi pozyſkał wiarę,
Kto ſwe nakłady uiął pod miarę,
A czym ſię cieſzyć, y co mieć życzy
Bacznie w tym równa cenę ſłodyczy.

Szczę-

ROSTROPNOSC

Szczęśliwyś? nie mróż czuynego oka,
Bogatyś? nie idź przykładem ſmoka,
Coby rad wſzyſtko pożionął pyſkiem:
Coż większym, niźli Oſzczędność zyſkiem?

Kto dziś weſoło wſrzód zbytków ſkacze,
Na niedoſtatek iutro zapłacze.
Niech ta ich nędza twą będzie chłoſtą;
Z upadków cudzych ucz ſię iść proſto.

Równie fałſzywe ſą to zegarki:
Jak łatwowierni, tak niedowiarki;
Idą zbyt prędko, coż za przyczyna?
Snać w nich uwagi pękła ſprężyna.

Wiary powolność niech cię nie nudzi;
Długo doświadczay, a zwłaſzcza ludzi.
Kogoć przyiaznym uznaſz nie płonnie,
Zamkniy go w ſercu twoim dozgonnie.

ROSTROPNOSC.

Wart tey ofady dyament taki,
Będzie ku tobie zawfze iednaki:
Zawfze do twoiey przydatny weny,
Zawfze ognifty brylant bez ceny.

Zyfk darowizny miły, lecz kto wi:
Jeśli cię chętny dawca nie łowi?
Nie bierz, ieżeli za tym nie ręczyfz,
Nigdy takiemu łafk nie odwdzięczyfz.

Co fię zda iutro, dziś nie traw marnie,
Bo cię w potrzebie ucifk ogarnie.
Nic nie rob oslep, lepiey: gdy rzeczy
Przezorna czynność grunt ubefpieczy.

Niefądź atoli: że w iedney mierze,
Zyfk zawfze m ły Roftropność bierze;
Wiele pożytków ta Cnota głofi:
Ale dzień nie wie, co noc przynofi.

Nie

Nie zawſze nędzny człek bezrozumny,
Ni ſzczęście mądrych trwa aż do trumny.
Acz iak pierwſzego śmiech bardzo krutki
Tak drugich nie ſą naydłużſze ſmutki.

DZIELNOSC UMYSŁU.

Szwanki, ubóſtwo, ſtrach, bida, praca,
Mozoł, co ludzkie głowy zawraca,
Wſzyſtko to hurmem na człeka godzi,
Rychley lub poźniey gdy na świat wchodzi.

Uzbróy ſię bidne nieſzczęścia plemie!
Walcż, gdyś tak zmudney mieſzkaniec ziemie;
Idź w brew, twey nędzy coć czeka czuyna,
Cierpliwość, męſtwo, broń twa podwuyna!

DZIELNOSC UMYSŁU

Piaſzczyſte wielbłąd przebywa laſy,
Mocen, hartowny na ſwe niewczaſy,
Głody, pragnienia, ſkwarne upały:
Takim ieſt człowiek w nieſzczęściu trwały.

Walczy z przygodą, co ſię nań ciſka,
Toczy z nią różne w polu igrzyſka.
Toż gdy ią krwawą poràżił klęſką,
Kark dumny nogą depce zwycięſką.

Chytrali z nim ſię Fortuna cacka?
Myśli: a nóż mię trąci z nienacka;
Takli potrącon, doznaie wzgardy,
Stanie iak wryty, iak krzemień twardy.

Nic nie zmięſzanym góruie czołem,
Powiewnym, rzekłbyś, gardzi popiołem.
Paść muſi przed nim, chociaż iak lwica,
Wſzyſtkie nań ſiły wywrze złośnica.

DZIELNOSC UMYSŁU.

Morſką ieſt u mnie Mąż taki ſkałą,
W naysrożſzych burzach wieczyście trwałą,
Co groźne wały raz po raz kruſzy;
Lecz ſię y na włos z mieyſca nie ruſzy.

Sześćſet w raz bitew taki odprawia,
Smiałość go trzyma, a męſtwo zbawia.
Jeſt to ów Rycerz co huſcom w oczy,
Z pewną wygraną ſtaie ochoczy.

Trwożny traf, ſrogiey niedoli razy,
Są nań przyciężkie poniekąd głazy:
Wprzód mu ie ulży ſpokoyność ducha,
Toż ſtałość ſerca iak plewy zdmucha.

O! iak przeciwny portret oſpalca,
By nań kto trochę zakrzywił palca,
Sępieie kwilny, od ſtu mil burza
Jeſzcze nie przyſzła, iużci maſz tchurza.

Ulega w nędzy, lęka ſię trudu,
Byś go rozruchał, trzebaby cudu.
Rąk ſwoich ſobie nie chcę przywłaſzczyć,
Podły, rad nie rad muſi ſię płaſzczyć!

Nayniegodziwſze obelgi ſtrawi
Byś go lżył owſzem ſam ſię nadſtawi;
Cień uyrzał, iuż ci rozpacz zgryzota!
O! ſłaba trzcinko, którą wiatr miota.

POKOY SERCA.

Pomniy! że Okrąg mieſzkalney Ziemi,
W którym ſię gniezdziſz z ſąſiady twemi,
Władnący ziemſkie Twórca narody,
Nakſztalt doczeſney dał ci goſpody.

Wglą-

POKOY SERCA

Wgląda Ten w ciaſne ſerc ludzkich ſzpary,
Setne w nich widzi próżne zamiary.
Jezli z nich które wſpak cofnie, złamie,
Wieczney to Jego Litośoi znamie.

Taż iednak Litość różne przeſtrogi,
Różne w Naturze wyryła drogi
Do pomyślności, by tam ſzła żądza
Oſtrożna: iak nią rozum rozrządza.

Twe troſki, bodzce, nieſmaki, zmudy,
Są to do zrzódła powrotne brudy;
Twa duma, płochość, z upornym boiem
Tłumiącym rozum, ich była zdroiem.

Więc nie mrucz, y złey w świecie gościny,
Na wyrok wieczny nie ſkładay winy,
Ani ſam ſiebie miey w poniewierce,
Kwap ſię twe raczey poprawić ſerce.

POKOY SERCA.

Zahukanemu podobien dziecku,
Co iak ciepłego w zimie przypiecku
Zwykłey odſtąpić wzdryga ſię, wady
Jakby ſwey woli dać nie mogł rady.

Wołać: iak bym był w życiu ſzęśliwy
Maiąc Tron, ſkarby, z buynemi żniwy:
Chęć to przewrotna, ſobie nie ſzczyra,
Tak ſzczęſny, nie raz ſzemrze y gdyra.

W każdey z tak miłych ſercu zdobyczy,
Wrodzonych znaydzieſz krocie goryczy;
A łazarz widząc, iak ci los ſłuży,
Na bok zwrócone oko zamruży;

Ten ſię niech za ſwym ugania złotkiem,
Rzecze: ia proſtym wolę być kmiotkiem;
Jakoż w czym wielka Fortuna grzeſzy,
Jak gryzie, nie wie, y tym ſię cieſzy.

POKOY SERCA

Lecz co mu o tym wiedzieć zabrania?
Rzecz mała: niechęć do próżnowania.
Z wołkami iak wół zarabia pole,
Swą tylko widzi, swą śpiewa dolę,

Nie płacze mnogich sprzętow utraty,
Nigdy w nie bowiem nie był bogaty;
Płód się u szyi Oycowskiey czepia,
Już go na wszelkie bidy zaślepia.

To pewnie takiey zayrzysz prostocie?
Trafić tam, mniemasz, iuż po kłopocie?
Ni tam szczęśliwość ściele się mostem,
Miłym to tylko szczęścia pokostem!

Wesoła, rada swym losom dusza,
Skarb to ukryty, ni go porusza
Kłopot; Coż to iest szczęścia przywarę
Odwrócić, oto: mieć w samą miarę.

POKOY SERCA

Pomierność ni zbyt cieszy, ni trwoży,
Skarbów mnożyciel swe troski mnoży.
Atoli kędy życie z cnot drogie,
Tam same skarby nie szkodzą mnogie.

Pomierność mądrey iest stanem duszy,
Buyny twóy dochod niech cię nie suszy:
Dobrego maiąc życia nadzieie,
Nie patrz: czy w miarę Fortuna wieie.

Byleć z łagodnym teyże podmuchem,
Nie weszła w serce, okiem lub uchem,
Sprawiedliwości twoiey zaraza,
Albo przymiotu skromności skaza.

Nie wiem coś za człek, co za osoba,
Lecz iakiżkolwiek stan twóy y doba,
Toć powiem w reszcie: szczęście prawdziwe
Nie mieszka z ludzmi, tak iest pierzchliwe.

WSTRZEMIEZLIWOSC

Daleki od nas ma Pałac cichy,
Gdzie czyſty trunek leie w kielichy;
Ręczy zań że ieſt dobrem rzetelnym,
Lecz go ſkoſztować nieda śmiertelnym.

Cnoty to tylko przyſzła nadgroda,
Y wieczna teyże troſków ochłoda;
Ni ſię domieściſz takiego ſtanu.
Pókiś nie przelazł życia parkanu.

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Duch ſprawiedliwy w zdrowiuchnym ciele
To mi gruntowne w życiu weſele!
Bo acz śmiertelnych nie przeſzło granic
Przecież na świecie reſztę, mam za nic.

Człeka

WSTRZEMIEZLIWOSC

Człeka do Niebian coli tak zbliża,
Jak czerſtwość duſzy y ciała świża?
Albo zyſkałżeś wiele z tym światem,
Gdyć ciało pruchnem, ſumnienie katem,

Winſzuięć w ſzczerey bo z ſerca mowie,
Teli maſz z Nieba dwoiſte zdrowie:
Lecz oraz, byś go dochował życzę.
Wygrać, a ſtracić, złe to zdobycze.

Daleki od tey ſtraty być może,
Kto miia wdzięczney roſkoſzy łoże:
A iuż ma na to rozum nie ſłaby,
By poiął: co ſą chytre powaby,

Miłe Roſkoſzy ſą renonkuły,
Byłyby milſze gdyby nie truły.
O iak rozliczne, z puſtey igraſzki,
Na lep ten lecą, y giną ptaſzki!

Ta

WSTRZEMIEZLIWOSC

Ta ci kraiowym gardząc użytkiem,
Zamorſkim ſtoły wyſtrychnie zbytkiem;
Ta ci ſzumiące z winem puhary,
Y lipkie ſtawić pocznie nektary.

Od iey parfumów nie ieden kichnie,
Tyſiąc da wdzięków gdy ſię uſmichnie.
Prędzey tu rozum bierz za podporę,
Bo padnieſz, owſzem umkniy, bo gore!

Złowiona temi myśl wońmi, kwiatki,
Łatwo ſię w złote uplącze ſiatki;
Wdzięk ten dobroci nie ieſt tłumaczem,
Zdradzieckim owſzem bywa ſiepaczem.

Rad w ſobie z razu możeſz go chwalić,
Lecz z tey radości możeſz y ſzalić;
W krótce ſmak co ſię w twe żyłki wſączy
Z chorobą, albo z grobem cię złączy.

WSTRZEMIEZLIWOSC

Zkieruy twe oko, poyrzeć nie wadzi,
Na tych co ucztom Rofkofzy radzi;
Ten wyfchły, blady, ów ledwie ftąpa,
Patrz! iak z piefzczoty bida nie fkąpa!

Szybkim ubiegły nurtem godziny,
Chwile fytości y dobrey miny!
Wleką fię po nich fmutki, a nuże
Mętne co prędzey fpłyńcie kałuże!

Próżne wzdychanie y mozoł taki,
Późno kochane mierzną przyfmaki;
Kto wfzyftko fzczerą poświęcił wiarą
Rofkofzy, fam też padnie ofiarą.

O zgodny z ludzką wyroku kaźnią!
Gdy tych co Dobroć naywyżfzą drażnią,
Karcifz odięciem takiego daru,
Jakim kto fwego fzukał pożaru.

WSTRZEMIEZLIWOSC

Stóy! obacz ze mną postać Dziewicy;
Z Raiu, czy z wieczney wyszła stolicy?
Ku nam po naszey ciągnie równinie,
Widziałżeś którą w tak światłey minie?

Lice Jey róże, a usta zorze,
W nieznienney radość niewinna porze;
Z oczu tchnie skromność, z ust idą głośne,
Piosneczki, równie z sercem radośne.

Znam! widzę z bliska, Jmie Jey *Zdrowie*
Znam y Rodziców, Oyca świat zowie
Trudem, a Matkę teyże cney Córy,
Wstrzemieźliwością; dobrane wzóry!

Braci Jey celne słychać zaszczyty,
W górach, gdzie obłok masz złotolity,
Chwalebne wiodą życie pospołu,
Na północ niby tego Padołu.

WSTRZEMIEZLIW OSC

Jeden w drugiego, zabiegły żwawy,
Jednemiż z fioftrą rządzą fię prawy;
Próżnować nie chcą, prace, obroty,
Są krotofilne dla nich piefzczoty.

Starun ki Oyca, fą im podporą;
Sił czerftwość z Matki ofzczędney biorą,
Swe namiętności tępić, ich cała
Przemóc, a fiebie zwyciężyć, chwała.

Trwa w nich wefołość którą mieć zaczną,
Spią pod wymiarem, krótko, lecz fmaczno
Krwi ich bezkalney nic nie zmazało,
Bez mgły ich rozum, bez chorób ciało.

Nie te fą ludzkich Synów zalety:
Różne ich ściefzki, do różney mety;
Krążą, gdzie fama gołoledź ślifka,
Gdzie befpieczeńftwo nie ma fiedlifka.

WSTRZEMIEZLIWOSC

Sciśnieni zewnątrz od przygod zgrai,
W frzodku namiętność na nich fię czai,
Cośli z nich zdrowia, coś fił wynika?
Swym czyni łupem *Rozwiozłość* dzika.

W różnokwiecistym, ta leży cieniu,
Rada, gdy które zwabi, weyrzeniu.
Zafypia mile, niby do chrapki,
A milczkiem rożne nastawia łapki.

Z urodney twarzy, mdlałość wymufza,
Niedbałym nawet ftroiem porufza,
Lubość w iey oku, a w fercu zdrada,
Sztucznie fię mili, nie mówiąc, gada.

Toż ledwie kogo przyzwie z niechcenia,
Lub łagodnego mocą fkinienia,
Silnieyfzy pozor z dowcipnym fłowem
Złączy, y iuż fię ciefzy obłowem.

Um-

WSTRZEMIEZLIWOSC

Umkniy! Tyrańſkiey nie wierz ſzalbierce,
Odyim truiącym umizgom ſerce,
Obróć do lepſzych powieści ucho!
O mężney cnocie nie bywa głucho.

Z niąli ſię zgodziſz oczu rozmówką,
W iedwabne daſz ſię uwikłać ſłówko.
Noż lotne na cię zarzuci ręce,
Jużeś niewolnik poddany męce!

Czyie tu proſzę wyrażą rymy?
Jakie z tey iſkry powſtaną dymy!
Wſtyd, troſki, uciſk, choroba, żale,
Nie ſąż to tego płomienia fale!

W miękkich pieſzczotach uſpiony prawie,
Oſłabion zbytkiem, ſpodlony w ſławie,
Nie czynny, a tak, pewien niemocy,
Znikneiſz w okropney przed czaſem nocy,

Zdni

NADZIEIA Y BOIAZN

Z dni krótkich w długie y ciężkie chwile
Póydzieſz! co otwey rzeką mogile?
Pewnie iak życia wrog nie pochwali,
Tak ſię y ſzczętów twych nie użali.

NADZIEIA y BOIAZN

Co nozdrzom ciepłey wonny kwiat Ruzy,
Toż ieſt nadzieia gdy duſzom wruży
Trwoga przeciwnie nagłym zamętem
Płoſzy myśl, ſerce przeraża wſtrętem.

Acz: ślepa ufność, dość złego broi,
Y nędzny co ſię daremnie boi,
Chroń ſię tey ſrybry, y owey ſytki,
Bo wſzelkie ne złe wychodzą zbytki.

Kto

NADZIEIA Y BOIAZN

Kto z zuchwałością zbyt się koiarzy,
Raz wygra, lecz się sto razy sparzy.
A czyi strach nagły ma oko duże,
Tego iak drewno, kto zechce struże!

Lepsi, co wzaiem powstrzymać mogą,
Trwogę nadzieią, Nadzieię trwogą.
Bacznym hamulców takich odwrotem,
Jak stalnym trafy zgruchoczesz młotem.

Dmie wesoł w lekką pasterz fuiarę,
Gdy bespieczeństwu zaufał w miarę;
A ten, co zadrży na imię wilka,
Milczy, ni dozna: co dobra chwilka.

Mąż dobrey cechy, nie czuie strachu,
W nayfroższym samey śmierci zamachu
Nic go nie martwi dni drogich reszta,
Gdy go sumnienie w domu nie beszta.

NADZIEIA Y BOIAŹN

Niech się zaklęsły nad nim świat wygnie,
Niech się nań wali, nic się nie wzdrygnie.
Gorszy grzmot, gorsze pożary, miecze,
Gdy kogo zbrodnia łaie y siecze.

Chceszli co zdziałać, wzmocniy myśl kruchą,
Rozsądną zamysł uzbróy otuchą:
Znak to że żyiesz; ostra to gruda:
Robić, a gdyrać: nóż się nie uda?

Nic, lub nie wiele taki korzysta;
Od skutku podły tchurz o mil trzysta.
Wyliziesz, przykrym nie trwoż się kopcem
Rusz, daley, źle być trwożliwym chłopcem.

Strachopud, iest to porażon w głowę,
Strach boiaźń bidę porodzą płowę.
Wygra, co pnie się, nadzieia tęga,
Bo wszędy hoża po tryumf sięga.

NADZIEIA Y BOIAZN

Struś to prawdziwy, młokos zwątlały;
Co kryie głowę, a tułub cały
Temu kto za nim pędzi, wyſtawia;
Azali kunſztem tym życie zbawia?

Rozum gorączkę taką przeſili;
Nieuk w ſpokoyney zadrzymie chwili,
Mędrzec, fortuny nie uſpion trunkiem,
Zaprzątnie umyſł loſów rachunkiem.

Będzie do owych przymierzał inne,
Zgrnutuie w biegu czaſy upłynne,
Czuiąc na wſzyſtkich dybiącą karę,
Przygodom własnym zakryśli miarę.

Jeſtli twóy wierny towarzyſz rozum?
Jdź w brew poſępnym przeſzkód obozóm!
Zadnać nie zdradzi, żadna nie wytnie,
Patrz tylko: żebyś nie ufał zbytnie.

RADOSC Y SMUTEK

W pewnych są ludzkie siły obrębach.
Zachwieie ciężar słabego w kłębach;
Na skale strucłów nikt nie zaorze;
Trudno nayśmielszym przeskoczyć morze.

RADOSC Y SMUTEK

Radość nad miarę, zbytek wesela,
Jest to ów napóy, co mózg zachmiela.
A kto wgłąb ciężkich smutków zabieży,
Kamień mu młyński na sercu leży.

Zkądże te srogie widzę obłudy?
Hulanie w pierwszym, a w drugim nudy!
Wszakże: iak mierne dobro na świecie,
Tak złe, twey duszy na proch nie zgniecie.

RADOSC Y SMUTEK

Pod Niebo w pierwſzey górować ſzali,
Z drugą iak w przepaść lecić, ſłuſznali?
Nie tak ſtan dobry, nad złym przemaga,
Równa ich w ludzkiey naturze waga.

Przeydźmy ſię! Obacz wierzchołek oſtry,
Y ów, dwie ſkały, iakby dwie ſioſtry;
Wſrzód prawey mięſzka *Radość* zbyt ſzczyra,
Dziedziczna oney tam ieſt kwatyra.

W ſcianach obroſłe mchem świeżym głazy,
Zmalował uśmiech w różne obrazy.
To zewnątrz; dziwny ſzeleſt ze ſrzodka,
Idzie, y tonów przyiemność ſłodka,

Możeſz z opiſów tych poznać Panią,
Sama w drzwiach pierwſzych ſtoi, by na nią
Wzgląd miał przychodzień, mile ſię wdzięczy
Zapraſza, ciągnie, ledwie nie męczy.

Rada

RADOSC Y SMUTEK

Rada ſwym gościom, mnogie farfury,
Róznosi, chwali ſok, konfitury,
Zgoła, rękami tka ie obiema,
Ręczy: że nad nie świat milſzych nie ma,

Są to, tyſiączne życia przyſmaczki;
Ale tak radey chroń ſię dziwaczki,
Ni wierz tey, co ią otacza trzodzie,
Po konfiturach, żyć będą w głodzie!

Bo choć ſię ſynmi Pieſzczoty mienią,
Chociaż pioſnkami ſwóy żywot cenią,
Każdy z nich wewnątrz ſwe ma utyſki;
Głupſtwo z ſzaleńſtwem, krótkie ich zyſki.

Ogromna podle bida iak ſzkuta,
Jeſt na łańcuchu tamże przykuta;
Tam ſię rwą, a Traf marſzczy im czoło,
Pſota otchłanie roztwiera w koło.

Patrz

RADOSC Y SMUTEK

Patrzmy iuż w lewą, gdzie wstaie druga
Skała, iak chmurna w deszcze szaruga;
Pod nią dół strasznym groźny abrysem,
Ciemnym iak sadze zarost cyprysem.

Kryie się między te trwożne cienie,
Kobita, co ią zwą *Utrapienie*
Tam dobrowolnym okowem brząka,
Tam swe nie zbędne troski wyiąka.

Nie tyle kropel w rzecznym korycie,
Ile skarg z tamtąd na nędzne życie
Usłyszysz; cała ta iey zabawa;
Zycie iey, stęków y płaczu wrzawa.

Nic tey przestronny świat nie ukaże,
Coby iey smutków nie ćmiły straże.
Wszystkie pociechy, folgi, odpycha,
A na złość ludzką naybardziey wzdycha.

Na-

RADOSC Y SMUTEK

Natura ſpięta przez zawias czworo,
Jeſt to w iey oczach nieſzczęść iezioro!
Wſzyſtko iey, weſpół z nią ſamą, brzydnie;
Takie wſciąż trawi y nocy, y dnie.

Jak kiedy błyſka, iaſnego gromu,
Tak ſię bóy tego Zgryzoty domu;
Stroń iak naydaley; wraz iak maſzkara
Stanieſz, gdy z niego tchnie na cię para.

Zarazliwſzego nie trzeba dmuchu;
Mniemay: żeś pod czas ogniów w rozruchu,
Taki gwałt zgrzytnie, tak wſzyſtkie zmiecie
W ogródku twego żywota kwiecie.

Idź iuż! a chwyć ſię poſrzedniey drogi,
Pomiędzy dwiema tych pól obłogi.
Będzie za wdzięcznym pagórkiem ścieſzka
Trafiſz nią, tam gdzie *Spokoyność* mieſzka.

Skro-

RADOSC Y SMUTEK.

Skromne, a miłe, to iey mieſzkanie ;
Szczyt piękny, różne gałązek tkanie
Ogradza wkoło; za tym przełazem,
Są *Boſpieczeńſtwo y Cichość* razem.

O iak cię uymie zewnętrzna doba
Cney *Spokoyności*! ni tam żałoba,
Ni śmiech panuią, równy ton życia:
Czy z dobrych, czy z złych loſów przybycia,

Równe weyrzenia, wſzyſtkich łaſkawe
Przyięcia, ſerce dla wſzyſtkich prawe.
Zywa bez pędu, mówi dobitnie
Bez przyſad; nie wiem: żyie? czy kwitnie.

Rzuć wreſzcie okiem na liczne zgraie,
Wściekłe z radości, co iak śnieg taie;
Patrz y na zbiegłe ztąd gminy czarne,
Gdzie *Utrapienie* przebywa marne.

Załoś-

GNIEW.

Załośneć, będą te oba tłumy,
Patrzże: byś z którym nie zaſzedł w kumy.
Ich przykład da ci nauki trwałe:
Byś ſię o którą nie rozbił Skałę.

GNIEW.

Cóż to za wicher, ſzum, trzaſki, grzmoty!
Swiſczą lecące koły, pnie, płoty,
Dach ſkrzypi, pęka, Dom ſię rozſadza,
W drzazgi dąb, iawor, tnie ſzturmu władza!

Nie dość, ſamąli gwałt wzruſza ziemię?
Czy płód nie wdzięczny iey ſzarpnął brzemię?
Drga, huczy, rwie ſię, paſzczę rozdziera,
Lud, laſy, miaſta, z trzaſkiem pożera!

O! nie-

GNIEW

O! nieſłechany zgiełku Natury!
W przepaściach ſterczą gdzieś nie gdzieś mury!
Stóy nie trwóż ſerca! czczy wynalazek,
Ludzkiego gniewu dał ci obrazek.

Nie raz na świecie te wydał dziwy,
Z ſerca wyſtrzelon gniew popędliwy!
Wnętrzności źiemne wzbudzał do buntu,
Choć ſię z ſzczupłego ſam dobył gruntu.

Wſzyſtkie ſię przed nim łamały wrota;
Co tylko ogniów garść Jędzy miota,
Szły za nim: krzywdy, przekleńſtwa, ſwary
Mordy, y różnych ſzaleńſtw poczwary.

Wypogódź minę, nakieruy zwolna
Twą myśl ku tobie, czy nie tak ſmolna
Chęć twoia, by ſzła w zapały prętkie?
Iſkrzy iak ſkałka, ſerce choć miętkie!

Czę-

GNIEW.

Częſtoć podobno, tak drgaią żyły,
Tak rwie ſię ręka po głazy bryły;
Jad z płuców, z garła, z krążących oczy,
Ledwie nie pryſnie, ledwie nie ſkoczy.

Tak cię maluie Gniew twòy złoczyńca;
Wściekłego baczny chroń ſię odyńca!
Skryi ſię! beſpiecznym twóy rozum ſklepem,
Przezorność płytkim będzie oſzczepem.

Kto bezpamiętney złości pobłaża,
W ſerce ſwe właſne ſwóy ſztylet wraża:
Nie raz takiemu lub krew ubiegła,
Lub krwawą Przyiaźń ofiarą legła.

Naſzym gniew mordem gdy ſię rozpoſtrze,
Chcemyż tak naſze wecować oſtrze?
Lepiey kieł dziczy przycierać, nizli
Byśmy miaſt drugich, ſami ſię zgryzli.

Jak

GNIEW

Jak w czynach wolny umyſł rozſądny,
Tak w poruſzeniach ſwych bywa rządny.
Przewodzi nad ſwą urazą bacznie,
Owſzem zgluzować chce ią nie znacznie.

Zapalczywego widząc poſturę,
Etny ogniſtą widziałeś gurę;
Sam ſię w nim prawie rozum wypala;
Swąd cudzy niech twe błędy oddala.

Nic warte w takich zamętach dzieło,
Ochłoń! by ſkutek żądany wzieło;
Chceſz ſiadać w okręt w czas groźney burzy?
A nóż go wicher zdradny zanurzy?

Spoſób ratunku ciężko wyśledzi,
Kto w ogniu, mędrſzy, co go uprzedzi.
Zgaſiſz gniew, co ieſt ogniem w przyſłowiu,
Naczynia tylko miey w pogotowiu.

GNIEW

Jeſt na to ſkromney woda dobroci,
Jeſt wytrzymałość, co Mędrſzych poci;
Są dobrych uwag liczne wąworki,
Męſtwa oſęki, Rady toporki.

Półgłówka dzikość takichże bodzie,
Żadney z niey popaść nie może ſzkodzie
Słuchacz roſtropny; ſwywolę hardą,
Zaprawną śmiechem zbędzie pogardą,

Tak zbywſzy cudze ſztychy, przymówki,
Nie daway w ſercu zemście kryiówki:
Zle ſię tam ſprawi, wiele nazrzędzi,
Ludzkości twoiey reſztę wywędzi,

Brać co, y wracać, mus ſprawiedliwy:
Powrotów krzywdy rodzay złośliwy.
Któż kolwiek niemi rad ſię zaprząta,
Innego łowiąc, ſam ſię upląta.

G N I E W

Mścić się, ieſt w ſercu ſwym ukrop warzyć,
Woiuiąc głównią, trzeba się ſparzyć :
Ta im gorętſza, tym ſparzelizna
Skwarnieyſza, a z tąd, y głębſza blizna.

Sztuczniey roſtropny za ſwe ugodzi,
Mſzcząc się dobrocią ; cóż lepiey zwodzi
Złośliwych, co im da żywſze cięgi,
Jak te miſterne na żar obcęgi?

Łatwo się złośnik tey broni poda,
Gdy na gniew żarki, dobroć ieſt woda?
Zalawſzy ogień, ſpłucze odrazę,
A w śliczną przyiaźń odmieni ſkazę.

Wieſz: że świat pełen fraſzek y kału,
Mniey godzien twego ſerca zapału ;
Pozwól więc: że się zapędzać w gniewy,
Jeſt na nikczemne markotać plewy.

Wreſz-

W reſzcie, byś poznał co w którey ſtrónie;
Gniew wybrnął z głupſtwa, a w żalu tonie
A iak za głupſtwem, dybie ſromota,
Tak obok drepcze, z gniewem zgryzota.

MIŁOSIERDZIE

O! lube wdzięki kochaney Wioſny!
Przemawia każdy żywioł radoſny,
Gdy weſół, że ſwe pączki rozdziela
Kwiatek, tu owdzie po łąkach ſtrzela.

Słodki w pogodę wietrzyk zawieie,
Cały ſię, mniemaſz, świat krągły śmieie.
Takim nędznemu bywa widokíem,
Litość, gdy milſzym nań weyrzyſz okiem!

MIŁOSIERDZIE

Sliczny ż to pozór ludzkiey postaci,
Prawdziwa ludzkość! wiele ten traci,
Co żalu bliźnich odmawia stratom;
Aza rad będzie równym odpłatom?

Marmur nie czuły, umyst okrntny;
Czyż niewinności tknie go ięk smutny?
Tak nożem rzeznik krwie sączy rzeki,
Zziembły na bidnych baranków beki,

Widzisz słodkawey kwiat pełen rosy,
Z iey kropel biorą swe życie wrzosy,
Słódnieią źielne bydląt pastwiska:
Słodsze łzy, które litość wyciska.

Krzyczy ubóstwo, chcesz zatkać uszy?
Jakże? głos ludzki człeka nie skruszy?
Co rzeczesz znędznion, dziśli, iutroli,
Aza co żebrak swey winien doli?

Płacze

MIŁOSIERDZIE

Płacze niewinność? oddal iey trofki,
Czuy nad fierotą ferca pogłofki,
Mgłych ratuy, kwilney dopomóż, wdowie,
W boleściach życia tonie iey zdrowie!

Zalany nie raz łez gorzkich ftrugą
Nędzarz, z ulicy iedney na drugą
Nofi fwe życie; tak frogim lichem
Bogacz nie tknięty, zbywa go śmichem!

Ufa człek człeku, przecięż fię myli,
Czy go kto uzna za człeka? czyli
Miany u ludzi, tworem ftrafzydła,
Pod twey miłości fchroni fię fkrzydła?

Takiego tylko chcący poddafza,
Umyflu twego niech nie uftrafza!
Wybaw go takim z upałów cieniem,
Pofiłkiem z głodu, z mrozów odzieniem.

MIŁOSIERDZIE

Miłe mu nie mniey, iak tobie życie,
Gdy go nie chronisz, zabiiasz skrycie.
Osłoń go, nakarm, gdyś życia chciwy,
Kto się tak sprawił, mawiasz, poczciwy.

To pewnie taką mierzisz się cechą?
Ni być strapionych pragniesz pociechą?
Gdy tak, nazwiskiem ciesz się opacznym,
Mnieysza: być tylko mogło bydź smacznym.

Pewien obfitych zysków, nadgrody,
Kto nie ubliża nędznym ochłody.
Kto im da kącik, nasyt, odzieżę,
Swych losów, swego ten życia strzeże.

Uyrzysz, iak giną z swym pokoleniem,
Dla siebie tylko swym zdatni mieniem.
Uyrzysz iak w ręce co bliźnim dawa
Pomoc, dóbr ziemskich rośnie dzierżawa.

Może-

MIŁOSIERDZIE

Możeli nie drgnąć pufzący dumnie,
Widząc ſtan żywych gorſzy, niż w trumnie?
Gdy ów bez leków na łożu ięczy,
Tego głód, tego więzienie dręczy?

Tu małoletnie pacholę ſtęka,
Proſić nie umie, albo ſię lęka;
Na łonie głodem zmęczoney matki,
Igra niemowlę odziane w płatki!

Wſrzód krwawey nawet cieſzy ſię bidy!
Luby mu iaſny błaſk teyże dzidy,
Co go pchnie, gdy ſię oczęta dzielą
W ſtrony, łez matki zlane kąmpielą!

Zgrzybiały tułacz ſtarości śniegiem
Przyprufzon, ſtoi nad życia brzegiem,
Chwieie ſię śnieżna w dół ważąc głowa.
Drząca z niey idzie ku tobie mowa!

Na tak okropne nie tkliwy względy,
Hulafz fkorfzemi w zbytkach zapędy!
Cudzym nie rażon ciofem y wiekiem,
Twardnieć tak możefz? fkałąś, nie człekiem!

PRAGNIENIE Y MIŁOSC

Umiefz powziętym od Twórcy darem
Róznić iftoty? umiefz obmiarem
Nie prawne z prawnym rozłączać mienie?
Umiey z *Miłością* różnić *Pragnienie*.

W grubfzym od nocy zaćmieniu błądzą,
U których iednoż: kochanie z żądzą,
Gdzie fię rzecz chwały mniey godna łaknie,
Cale tam rządney miłości braknie.

Aza

PRAGNIENIE Y MIŁOSC

Aza ci przyznać ten płomyk można,
Gdyć ſwędzi w ſercu kobitka zdrożna?
Ni ſerca, ni twych ta godna oczy,
Gdy z drogi Cnoty opodal boczy.

Strumyki wrzące ſzumnemi pędy,
Rozbúrzą w niwec zaſiewne grzędy;
Nic z nich dla ſierpa, nic z nich dla cepa,
Takaż w ſwych nurtach ieſt chętka ślepa.

Da ſię tym zarwać ulewom brudnym,
Kto Płci powabom ufa obłudnym.
O! iak te płochy rozum zamącą,
Ile gdy Młódek złym życiem trącą!

Młokos ów w myślah nad to zbłąkany,
Czczy, nie pił kropli, krąży iak piany,
Pragnie, by ziadłſzy ſłonego wyza,
Nóci coś, urwie, wargi pogryza;

Nie

PRAGNIENIE Y MIŁOSC

Nie sądź tuż, nie mrucz: że go ta pali
Chętka, którey mu rozum nie chwali;
Lecz miłość prawa tak się nie wzmaga:
Zycz mu, by inna nie była zgaga.

Wielu tak męczy twarzy ponęta,
Wdzięk sztuczny, wiele serc okuł w pęta,
Których się pozbyć pragną daremnie;
Ztargay te więzy! nie żyi nikczemnie!

Wszakże ich skutkiem nikczęmność sama
Bo się iuż takim zamknęła brama
Do pomyślności, a pociech studni,
Lub zdrowia, przystęp co raz się trudni.

Strzeż twey młodości w pierwiastkach wieku!
Byś nie siadł wczesnie w starców sąsieku;
A na wzór Słońca twym wschodząc Rodem,
Nie zgaś Jutrzenki spieszney zachodem!

Nie

PRAGNIENIE Y MIŁOSC

Nie myśl iuż : bym tu powagą śmiałą,
Dążył przed światem hańbić Płeć białą.
Mądre, Cnotliwe, takie ftworzenie,
W pierwfzey być warto u świata cenie.

Słufznie twe ferce taka zwycięży,
Skromność iey wdzięki bardziey natęży,
Niźli dowcipney wymus okrafy :
Sławy iey, żadne nie zmnieyfzą czafy.

Tey zafzczyt liliy, tey wonność ruży,
Tey celnych kwiatów ozdoba fłuży;
Szczerość z niewinną ferca proftotą,
Z nią fię tak kochać każe, iak z Cnotą.

Oko iey czyftfze od wód krynicy;
Układ niewinney fynogarlicy,
Serce Jey chęci życzliwych tonią,
Cała naymilfzą Poczciwych wonią,

NIEWIASTA

W tey to masz Miłość prawdziwą Loży,
Tu znaydziesz płomyk, co się nie sroży;
Co raczey twoie uzacni sprawy;
Twey będzie wzorem Cnoty y Sławy.

Ze słusznie kochasz te dwa zaszczyty,
Wzór taki możesz mieć w sercu ryty;
Możesz go bardziey, niż zorze ranne
Kochać, lecz nie iak, starcy Suzannę.

NIEWIASTA

Coć Rostropności ryssuie pióro
Zbawienne, czytay nadobna Córo!
Wyrazów pięknych postępuy sladem,
Y tychże, uczyń twe serce, składem!

Tak

NIEWIATTA

Tak ſię pięknością ſtanieſz rzetelną,
Serc ludzkich Panią będzieſz udzielną,
Y tego którym dziś ſłynieſz kwiatu,
Miły, w wiek późny, daſz zapach Swiatu,

Słabſzą dziecińſtwa minęłaś porę,
Żyieſz w młodości, nie na przekorę
Skromney lat twoich niewinnych doli,
Lecz na kres zgodny do Niebios woli.

Już cię nie ieden ceni wyſoko,
Już cię wyſledza młodzieńców oko;
Swóy zamyſł każdy weyrzeniem kryśli,
Doydzie twa czułość celu ich myśli.

Pomniy tu: żeś ieſt w przygód orſzaku,
Czczego za dobroć nie przyimuy znaku:
Skoro ſię złączą z weyrzeniem ſłówka,
Patrz, by nie była w nich ſamołówka.

NIEWIASTA

Nie iedno ferce y rozum zmamią
Przychylne głoſy, nie raz ſię łamią
Nayuroczyſtſze przyſiąg pieczęci;
Słów cukier ſłodzi truciznę chęci.

W czułym twey duſzy dotkliwey oku,
Miey ſąd Boſkiego na cię wyroku;
Chciał on: byś była człeka wſpólniczką,
Nie namiętności złych niewolniczką.

Wiele iak nieme maſz cierpieć iagnie,
Z tym co połową twoią być pragnie:
Z nim do równego póydzieſz podziału,
Czy ſłoty nieſzczęść, czy prac upału.

Lecz gdy go nędzne życie zaſmuci,
Twa mu łagodność troſków ukruci;
Łzy iego całą gorycz utracą,
Gdy mu iedyną prac będzieſz płacą.

NIEWIASTA

Poyrzyi na ową, bliſką zamęścia,
Pewną trwałego w pożyciu ſzczęścia:
Prawym ią Niebo darzy kochankiem,
Cnoty Jey, miłość nie będzie ſzwankiem.

Widziſz: na roſkoſz iak nie ieſt łaſą,
Wſtyd z niewinnością, ſą iey okraſą;
Wſtyd iey trwożliwym rządzi ſumnieniem,
Swym ią Niewinność wiedzie promieniem.

Samotną do tąd ieſzcze bydź lubi,
A chwil ſpokoynych darmo nie gubi;
Do pilnych z młodu robótek wprawna,
Zawſze w nich ślęczy, zawſze zabawna;

Mówi nie wiele, lecz mówi grzecznie,
Stroi ſię mile, acz nie zbytecznie:
Łagodność, którą z krwi ma wrodzoną,
Złociſtą ieſt iey czoła koroną.

NIEWIASTA

Głos nie przyſadny wzięty w podziele
Z natury, w gładkie zawodzi trele,
Słodkie, dowcipne, ma odpowiedzi,
Wdzięk żywy z prawdą, w iey uſtach ſiedzi.

Ochoczo pełni co każe władza,
Pokóy y ſzczęście to iey nadgradza;
Za Roſtropności tuż idzie torem,
Obok niey dążą Cnota z Honorem.

Widna w Jey oku miłość, lecz ſkromna,
Ni w zamierzeniu ſwoim ułomna:
Bo Wſtrzemieźliwość ma ią w ſwey ſtraży,
Bez niey ſię kochać z nikim nie waży.

Przed nią, ów nierząd, o którym wiemy:
Ze cnót ſię boi, milczy iak niemy;
Przed nią, oſzczerca bliznich nie czerni
Bo wſzyſcy u niey, poczciwi, wierni.

A choć

NIEWIASTA

A choć o którym zaſtyſzy błędzie,
Wiecznym go zbywać milczeniem będzie;
Ni łatwo, by był zbrodnią, uwierzy,
Bo właſną innych dobrocią mierzy.

Szczęśliwy! kto tę ma żaręczoną,
Szczęśliwſzy późniey, gdy ią zwie żoną;
Pewny naylepſzych loſów, y zgoła
Szczęſny płód, co naſi, Matko! zawoła.

Lecz daymy: że iuż Niebiós powodem
Doſzła ſwey pary, y kwitnie płodem;
Patrz, iak obrotną ieſt goſpodynią!
Rzekła: domowi, iak chce, tak czynią.

Znak wielowładney w ſwym domu Pani:
Każdy tam rączy w uſługach, ani
Zna, co oſpałość, rokoſz, puſtota,
Zgiełk, ſwary, chytrość, lub czaſu pſota.

NIEWIASTA

Sama, a pokóy drugi z nią włada,
Ach! iedna rzeczesz w świecie osada
Nayciższa! iedna tu taynia Cnoty,
Tu kościół, tu czas, y pokóy złoty!

Świta! iuz wstaie? oto wzór rzadki,
Odwiedza wierney gróno czeladki;
Co kto ma zrobić, rozrządza w domu,
Ni tam nukania słychać, ni gromu.

Matko ią nazwiesz domowych ludzi;
Dba o ich dobro, dla nich się trudzi;
Zgani, gdy który w czym idzie zdrożnie,
Żyć lubi miernie, lecz ochędożnie.

Z niey ma naukę sąsiad mniey dbały,
Już w okolicy brzmią iey pochwały,
Ni swych dla tego trosków zaniecha;
W sercu Małżonka rośnie pociecha.

Cóż

NIEWIASTA

Cóż gdy ſwe dziatki żbierze, y bacznie,
Miłe przeſtrogi, dawać im zacznie?
Jedno zaſtraſzy, drugie przytuli,
Troſzcze ſię, by ie ludzie nie pſuli;

Swych latorośli nie mniey przeſtrzega,
Jak ſwey zrzenicy; chciwie nalega:
By ſzły tych wzorem co chwały warci,
Skłonność do złego zawczaſu karci.

Te z rąk Jey biorąc życia zadatki,
Patrz, iak wezwane lecą do Matki!
Głos iey, y każde znaią ſkinienie,
Widzą iey myśli, iey czuią chcenie.

Toż domownicy czynią dobrani,
Zyć im naymiley przy takiey Pani,
Tey ſię podobać zyſk ich ſtokrotny;
Chce czego, każdy dla niey ptak lotny.

NIEWIASTA

Ma ſwe ochocza miłość ſkrzydełka,
W ſłużce potulnym, widzę Orzełka,
Wſzakże, jak w Słońce w ſwą patrzy Panią,
Dla niey wylany, chce umrzeć za nią.

Czuie ta właſney ſzczęśliwość doby,
Lecz nie zna dumy; y gdy ma, coby
Zmartwić ią mogło, ſerce uzbroi:
Złych przygód razy cierpieniem goi.

Słuſznie na takiey polega ſłowie
Mąż dobry, bo ma w iey radzie zdrowie,
A z zdrowiem życie pieſzczone wcale,
Bo mu ta wſzelkie wykradnie żale.

Ledwie ſię do niey zbliżył pochmurny,
Już weſół wraca, wyſpiewa gurny
Sąd Nieba; o nią otrze ſwe ſkronie,
Jak truſia z mętnych gniewów ochłonie.

Tak

M Ą Z

Tak beſpiecznieyſzey nie zna lekarki,
Tak prawa miłość, nie ieſt ów żarki
Wągiel, co ſkorych pali nad miarę,
A zoſtawuie z blizną przyſkwarę.

Szczęśliwy Mężu! co ią zwieſz Zoną,
Twą Ją zwiy raczey, ſławą, obroną.
Złotą w Jey domu cieſzyſz ſię klatką,
O ſzczęſny Płodzie! co Ją zwieſz Matką.

M Ą Z

Swiat ci przeſtronną otwiera łąkę,
Uſłuchay Nieba! poymiy Małżonkę!
Wſpołeczność drzewo, tyś w nim zawiązką!
Czas pożyteczną ſtać ſię gałązką.

Ja.

M Ą Z

Jaſny twóy rozum chęć twą ſpoſobi
Do życia, które cnych źiomków zdobi,
Do ludzkiey mety idź bez wyboczu!
Idź! gdy ci nie źle iuż patrzy z oczu.

Nie zmyliſz krocząc poczciwych torem,
Lecz ſię nie uwodź ladaj pozorem;
Ni day w hartowne kuć ſerca nity.
Zmamiony płonną kraſą kobity.

Byś dotarł ſzczęſnych dni w dalſzey porze,
Na twym zależy teraz wyborze.
Wprzód ci rozſądney trzeba uwagi,
Byś nie był: kontent w pokrzywach nagi.

Uyrzyſz tę, co ſię muſzcze od rana,
Aż do południa? nie twa wygrana;
Będzie, co lſni ſię w błyſkotney ſzacie,
Chciwa ztąd pochwał? nie myśl o ſwacie!

M Ą Ż

Jeſtli do zbytków Miſtrzyni główna,
W zamyſłach, zwiatrem, z mieſiącem równa?
Jeśli zbyt wolnie patrzy, lub gada,
Igraſzkom, ſtryxòm, aż nadto rada?

Miiay opodal, nie miey za twoią!
Poczciwe ſerca, tych ſię iſkr boią!
Stroń! choc ią widziſz, wyſmukłą, cienką,
By ſamą nawet z licòw Jutrzenką!

Uyrzyſz tę, co ſię czyni Boginią,
Dumnemi wzgardy; będąca ſkrzynią
Wymyſłów, przyſad, uporu, ſwaru!
Umkniy, ni tego targuy towaru!

W każdym z tak krótkich ryſunków, co tu
Powziąłeś, doyrzyſz miary kłopotu!
Na cały twego bieg życia drogi,
Miałbyś zkąd nieſzczęść gromadzić ſtogi.

Do-

M Ą Z

Dostrzeżesz inney, co życiem słynie,
Skromne, cnotliwe, święte naczynie;
Miła iak pierwsze z uśmiechu ziółka,
Twych spraw, y mniemań twych przyiaciółka,

Co swym rozumem przewyższa wdzięki,
Albo nadgradza? pewnyś iey ręki;
Twóy los nie mylny czytasz w iey twarzy,
Niech cię źnią wieczna Miłość koiarzy!

Masz z niey życzliwą, masz Towarzyszkę,
Masz słowem żonę, dał ci Bóg łyszkę
Głodnemu, a tę zawsze posilną,
Dał życia twego strażniczkę pilną.

Ciesz się nią, dla niey, nie że posażna,
Skarbem iest twoim, gdy z cnoty ważna:
Cnot wzaiem dla niey nie szczędź dowodów,
Byś w iey kochaniu nie doznał lodów.

MĄZ

Panią ieſt w twoim teraz mieſzkaniu,
Czciy Ją y ſzacuy, w ſłowach y w zdaniu;
Bo czyż ią będą poważać ſłudzy,
Gdy ſię Jey choć raz ſtawiſz iak cudzy?

Chce czego? proſi? nie zbyway ſprzeczką,
Wſzakże ta troſków twych ieſt ucieczką
Niech ſię wſpół y twą korzyścią dzieli,
Zrażona, czyż ſię proſić ośmieli?

Wierna ci? nie czyń taiemnic przed nią,
Miey ią za twoią radę powſzednią;
Mniey myśl o koſztach, dochodach, zbożu,
Jak, byś dochował wierność, Jey łożu!

Pomniy! że Matką ieſt twoich dzieci,
Cóż twego? ieśli nie ta, y nie ci?
Bądź iey przychylny w pomyślney dobie,
Tym bardziey, gdy ſię bidzi w chorobie.

Tknię-

OYCIEC

Tknięta srogiemi na zdrowiu ciosy,
Gdy wierzy: że twa boleść iey losy,
Straci swóy ucisk, sił sobie doda,
Błyśnie, iak wdzięczna z chmury pogoda.

Na Płeć ułomną miey prawe względy,
Zmyli w czym, nie bierz postaci zrzędy;
By ci dla grzeszków była mniey luba.
Nie rzecz; bo większa twych iest rachuba.

O Y C I E C

Już więc przeważne masz Oyca Jmię,
Troszcz się, źle gdy twa powinność drzymie,
Dziecie, naydroższą twą ma być rzeczą,
Skarb wziąłeś z Nieba, miey o nim pieczą.

O Y C I E C

Złe twey lulb dobre krwi wychowanie,
W złym cię, lub w dobrym osadzi stanie.
Krwi tey uszczerbek, twą będzie winą;
Złe dzieci, z gnuśnym Oycem wraz zginą!

Kochay ich ciało, lecz bardziey duszę,
Cięższe od chorób zbrodni katusze,
Gdy w czas im do niey nie zamkniesz furty,
Skarb twóy w bezdenne pogrążysz nurty,

Nie wiem: czy która bardziey zdradziecka
Jest skłonność, w życiu pierwotnym dziecka,
Nad chytre kłamstwo; chętkę tę zmienisz,
Skoro w nim prawdy miłość wkorzenisz.

Szkodliwe, rychło psuy w nim nałogi,
By z nim nie rosły; próżne to trwogi,
Poźny mus: gdy iuż wada doścignie;
Kształć go, póki się uchyla y gnie.

Cne.

OYCIEC

Cnego tym torem doyść może ſtanu,
Wybieży wzroſtem Cedry Libanu,
Twey go filarem uyrzyſz Oyczyzny,
A lubym twoiey wieńcem ſiwizny.

Sromotny ciężar Ludzkiego rodu
Syn nie krzeſany, nie gięty z młodu!
Doroſła z twoią Kraiu ochyda,
Na cios oſtatni tylkoć ſię przyda!

Acz mniemaſz: że twe troſki bez liku,
Sprawuy grunt właſuy, dobry Rolniku!
Wkrótce cię buyne ucieſzy żniwo,
Y czyſte ziarna plennego mliwo.

Szczęśliwym pragnieſz oglądać Syna?
Czyń go poſłuſznym; o to iedyna
Ku ſzczęśliwości droga w czas młody,
Inaczey, zabrnie w rościekłe brody.

OYCIEC

Ucz go ſkromności, bo go zawſtydzić
Przyidzie z trudnością, gdy pocznie ſzydzić:
Maiąc za wymyſł przeſtrogi wſzelkie,
Ktòrych z dzieciństwa nie miał za wielkie.

Zrobiſz go wdzięcznym? to go ozłoci,
Wiele tym kunſztem zyſka dobroci
Serc różnych, będzie z ludzkości znany,
A tak być muſi w ſwiecie kochany.

Syn ſprawiedliwy, będzie ſzacowny,
Będą mu wierzyć, gdy ſzczery, ſłowny;
Trzeźwość go wielu choròb pozbawi;
Mądrość mu do rąk dobra przyſtawi:

Sprawnością daley pomknie doſtatki,
A w dobroczynne wprawion wydatki,
Poważan będzie, ni daiąc ſtraci:
Gdy ſię w przyiaźni ludzkie zbogaci.

SYN

Z umieiętności pięknych przyprawy,
Doydzie z pożytkiem Kraiu, fwey ſławy;
A co grunt: ze czci ſerdeczney Boga,
Czeka go Trymf, zwany: śmierć droga.

SYN

Rozumnych Iſtot będący płodem
Synu! idź leśnych zwierząt powodem:
Wzór piękny z niemey dam ci iſtoty,
Godny być na twe prawem przymioty.

Bież na głębokiey puſzczy ſiedliſko,
Chwalebne znaydzieſz tam widowiſko,
Y przykład: byś nim rządził twe zdanie;
Lubo go w dzikim znaydzieſz bocianie,

Patrz

S Y N

Patrz: co tam z Oycem zgrzybiałym czyni
Ptak wdzięczen, iak mu w cichey puſtyni
Z własnych kolebkę ſkrzydeł ſpoſobi,
Jak go w niey noſząc, chód wolny drobi;

Jak upatruie, gdzieby go ſchrónił,
Y czymby mdłego ſtarca zaſłonił
Od burzy, iak go częſtuie darmi
Z własnego żyru, iak go rad karmi!

Lecz o iak razem zawſtydza Plemię,
Te, co go ſzczyci rozumne ciemię,
Nieśmiertelnego mieſzkanie Ducha!
Takli ku Oycu chęć twoia krucha?

Dziecka nad Oycem litość dozgonna,
Milſza nie równie, y bardziey wonna
Niż Perſkie, Słońcu dane ofiary
Z kadzideł; niźli roſkoſzne pary.

Ktore

S Y N

Które Arabſka wydaie Niwa,
Gdy ciepły na nią wietrzyk powiwa;
Słowem: wdzięk wſzyſtkim odbiera licom,
Syn właſnym ſzczerze wdzięczny Rodzicom.

W Oycu lubego mieć Dawcę życia,
Dawcę poſiłku, wygód, okrycia,
Być wypieſzczonym na łonie Matki,
Gdzież ſą dobroci większey zadatki?

Z twego to idzie dobra przyczyny,
Coć mawia groźnie Oyciec iedyny;
A że cię gromiąc, w ſwym ſercu chowa,
Miłości ſą to, nie iego ſłowa.

Szczegulną troſków Oycowſkich metą,
Y dzielną tychże Syn ieſt podnietą.
Jeśli kark Oyca prac ciężar zgina,
Gnębi go, ale gnębi dla Syna.

SYN

By dziecku życia wyrównał drogę,
Zniżon posuwa za nogą nogę
Oyciec sędziwy; pragnie przedłużyć
Wiek swóy, bo pragnie dziecięciu służyć.

O iak mu za to Syn przepaścistą
Cześć winien, a z nią miłość ognistą!
Bądźże na starość Oyca dotkliwy,
Szanuy głęboko wiek y włos siwy.

Pomyśl: iak licznych trzeba ci było
Posiłków, gdy się w dzieciństwie żyło;
Jak nie raz idąc śliskiemi schody,
Twóy się potykał ślepy wiek młody!

Miey za tym oko prawe y skromne,
Na siły w starym Oycu ułomne:
A nim w zbliżoney zamierzchnie nocy,
Niech dozna wierney rąk twych pomocy.

Tak życia twego dawca przy tobie,
Złoży ſpokoyną ſędziwość w grobie;
Tak y ſam uydzieſz twych dziatek zdrady,
Wſzak wiernie twemi iść będą ślady.

BRACIA

Piękne dobrego Rodzeńſtwa grono!
Jedney wywiodło was Matki łono,
Z iednegoż Oyca; pod iednym Niebem
Zyiecie, iednym karmieni chlebem;

Niechże was wieczna iednoczy zgoda!
Tak weſpół z wami, pokóy, ſwoboda,
Szczęście, y równa korzyść z użytku,
W Oycowſkim będą mieſzkać przybytku.

Pokru-

BRACIA

Pokruſzy w miazgę ſzkodnik zawzięty,
Rwąc poiedyńcze z pękowia pręty;
Niechże tych razem ſnop grubſzy złapie,
Darmo ſię by go ſpryſkał naſapie.

Jeśli was różne dzielą zamyſły,
Baczni na węzeł Rodzeńſtwa ściſły,
Gódźcie ſię prędzey, w dym idzie Troia:
Gdzie milſza obca krew, niźli ſwoia.

Maſz brata co ſię w niedoli grąży?
Niech ſpieſzna za nim twa pomoc dąży;
Słyſzyſz: że ſioſtra w roſpaczy ſtęka,
Ratuy, niech ſię twa nie kurczy ręka.

Tak pomnożone Oycowſkie mienie,
Będzie krynicą, którey ſtrumienie
Liczne nie zmnieyſzą, a każdey chwili,
Zdróy ten rodzinę całą zaſili.

Serc Rodzicielſkich pociecha wzrośnie,
A mozoł co ie trapi nieznośnie
O dobro dzieci, przez tychże zgodę,
W miłą ſię dla nich zmieni ochłodę.

CZŁOWIEK ROZUMNY
Y NIEUMIEIETNY.

Dowcipny rozum ieſt Skarbem Nieba,
Szczęśliwy kto go z potem wygrzeba;
Znaydzie go, kto chce, acz ieſt ukrytym;
Będzie z Boſkiego wymiaru ſytym.

Wſzakże nie równy dział tey ſkarbnicy,
Z ſzafunku Boſkiey idzie Prawicy.
Każdy atoli ma z niey dla ſiebie,
Co czyiey może ſproſtać potrzebie.

Y NIEUMIEIĘTNY.

Jeśli mądrości słyniesz kleynotem,
A iasney przezeń myśli obrotem
Dociekasz prawdy? udzielay chętny
Blizniemu, co iest mniey umieiętny.

Z ludzkiey to prawo doli wynika:
By był człek człeku za przewodnika;
Zeydź się gdyś mądry z mądrym, wszakże ci.
Większym twóy rozum swiatłem oświeci.

Mocne w poięciu swoim rozumy,
Mniey od nieuków miewaią dumy;
Głupstwa z pokorą nie zwiążesz ślubem,
Acz podłe, z hardym powstanie czubem.

Przemyśla mądry, wątpi, y stawia
Błąd swóy przed oczy, toż go poprawia;
Twardy półgłówek, wszystko zna, widzi,
Prócz głupstwa swego, choć się z nim bidzi.

CZŁOWIEK ROZUMNY

Wyniołłość takich, ieſt głupſtwa ſzczytem,
Język ich, można porównać z płytem,
Co ſię nie daie zanurzyć falą:
Wybrnie, chociaż go głazem przywalą.

Uzbróy twe ſerce baczny ſłuchaczu,
Cierp wielomówcę godnego płaczu!
W lepſzym twóy rozum maiący ſtanie,
Winieneś takim politowanie.

Nie lepiey u tych ſobie pościele,
Mędrek chełpliwy: że umi wiele;
Słuſznie mu nieuk zrażony powie:
Nie mała y w twey ciemnica głowie.

Bo cóż ieſt ludzki ów rozum iaſny!
Jeźli nie płowym cień chmurom właſny?
Aza nazwiſka nie wart ślepoty,
Dowcip, co właſney nie zna iſtoty?

Y NIEUMIEIĘTNY.

Wiele iednakże rozſądek waży
Taki, co ſobie nic nie pobłaży;
Za światłe w cieniach łuczywo ſtanie,
Chętne własnego błędu poznanie.

Zna człek Rozumny: że ma ſwe wady,
Różne więc z ſobą czyni obrady;
Wtąż ſię poprawiać, niż chlubić woli.
Smuci go zawſze ſzwank ludzkiey doli!

Nie wda ſię w takie połgłówek ſmutki,
Rozumu ſwego ſtrumyk malutki
Mile przegląda, a gdy zeń lada
Kamyk dobędzie, w ſto pociech wpada.

Toż go obnoſi iak perłę drogą,
Którey wyrównać ſkarby nie mogą,
Toż ſię nim ſtroi, kontent iak w Niebie
Wſrzód pochwał ludzi głupſzych od ſiebie.

Dmie

CZŁOWIEK ROZUNNY &c.

Dmie, y wiadomość swoią w tym ceni,
Wczym niewiadomych wstyd nie rumieni.
Nie wie przeciwnie, y w to nie wpływa,
Czego nie umieć, ochydą bywa,

Szczerey Mądrości wskaż mu gościniec,
Za swym pobieży cackiem fiutyniec;
Przy takim wiek swòy trawi warstacie,
Sromoty samey pewien w odpłacie.

Mądry tym czasem, własnych wad zdzierca,
Z potem uprawia grunt swego serca.
Różnemi rozum tuczy nauki,
Y chwalebnemi wyksztalca sztuki,

Ni się przez takie troski starania,
Za własnym tylko dobrem ugania;
Powszechny iego chęcią zysk włada,
Honor mu palmy w ręce zakłada.

Lecz

Lecz y tak, że nic nie umie, ſądzi,
Jeśli cóżkolwiek z dróg Cnoty błądzi;
Badać przez co ſię człek ſzczęſnym ſtawa,
Ten kunſzt, ta w życiu iego zabawa.

BOGATY y UBOGI

To mi człek, Bogu, y ludziom miły!
Temu ſię dawcze Nieba ſchyliły,
Co z nich maiątki wziąwſzy ſowite,
Zna dobrze: iak być maią użyte.

Cieſzy ſię taki dochodem płynnym:
Bo lubi z niego być dobroczynnym;
Bo nim ubóſtwa krzywdy oddala,
Y dzwiga tych co, przemoc z nóg zwala.

Są

BOGATY Y UBOGI

Są, którzy nędze swą ukryć radzi?
Los ich wytropi, y hańbę zgładzi;
Wszelka się od nich odstrychnie bieda,
Licom ich wstydem zapłonąć nie da.

Pozna uboższych z nie złym obrótem?
Zdatny ich dowcip zaostrza złotem;
Rozszerza pięknym przemysłom place,
Zasłudze w Kraiu obmyśla płace.

Znać wkoło niego lud pracowity,
Grunt y plon bardziey niż był obfity;
Pustych w Oyczyznie ubyło stepów,
Ten się do rzemiósł, ów ma do sklepów;

Znać Sztuki w milszey co raz postaci,
Bo się z nich każda w nowe bogaci
Wytwory, swych się taiemnic zwierza,
Y swego prawie kresu domierza.

BOGATY Y UBOGI.

Rad takiey dobie, żyie wspaniale
Dzierżawca prawy, y sławny; ale:
To co mu zbywa ze stołów drogich,
Własnością czyni prawną ubogich.

Nikt mu nie zayrzy buynego mienia;
Gdyż w sercu iego niemasz y cienia
Sknyrstwa; fortuna iest mu potrzebną,
Bo iest ludzkości iego służebną.

Lecz o iak bidny stan Synów ziemi!
Toną w dostatkach, ale co z niemi
Czynić, nie wiedzą; swą się kopielą
Cieszą, lecz z nikim szczęścia nie dzielą.

Skrytym zabawni y pyszni złotem,
Łaią żebraka, y gardzą potem:
Co mu znużone oblewa czoło;
Chcą, lecz nie wiedzą: co żyć wesoło.

Nie

BOGATY Y UBOGI

Nic takich ludzki ucisk nie wzruszy,
Brat woła: wspomoż! ale ich głuszy
Boiaźń uszczerbków miłego zbioru,
Niezwątli tego litość uporu!

Płacze sierota, ięczy kalika!
Płacz ten, iest sknyrze napoiem mlika;
Stęki wdów hoyną zlanych łez tonią,
Przyiemnie w uszach łakomcy dzwonią!

Wilcza mu chciwość na takie strachy,
Serce w troynitne okuła blachy;
Trudno: gdzie grodzi twierdza tak trwała,
By się tam cudza boleść dobrała.

Lecz nieprawości siepacz zwyczayny
Kłopot, w tym zamku przebywa tayny;
Boiaźń, rospacze, zgryzoty wieczne,
Są domowniczki tych serc konieczne.

BOGATY Y UBOGI

Jeźli z nich którą gwałtem umorzy,
Wſkrzeſzona, żywſzych ſobie przyſporzy
Sił, y nad ſercem krzywd ludzkich chciwym
Dzień, noc, orężem paſtwi ſię mściwym.

Zywią próżniaka tyſiączne kmiotki,
Zaſkorupiałe rąk ich nagniotki,
Ma za hołd winny; a gdy ſię kwapi
Mieć więcey, ſam go maiątek trapi.

Zrównaymy teraz do tey męczarni,
Cóż kolwiek cierpią łazarze marni!
O! iak daleko lżeyſza tych nędza,
Milſzy głód, co ich ciało wywędza!

Cieſz ſię wyzuty z pociech żebraku!
Nie znaſz katowni bogaczów haku;
Twardym opędzaſz życie ſucharem
Swym ci go Pokóy wilży nektarem,

BOGATY Y UBOGI

Małoć ſię z twego ſtołu okroi,
Nikt ci nad karkiem przecięż nie ſtoi.
Zdradneć podchlebſtwo nie głaſzcze ucha,
Ni bezczelnego głos paſibrzucha.

Nędznych na drodze tłum cię nie czeka,
Wolnyś od przykrych natrętów człeka;
Nikt cię o Pańſką pomoc nie męczy,
Skwirk żaden w twoim uchu nie brzęczy.

Domek twóy nie ieſt karczma zaiezna,
Y choć ſię żadnych w nim wygód nie zna,
Ani koſztownych lichwiarza ſosów,
Przecięż, y chorób ztąd nie znaſz ciosów.

Ta co ią nieſieſz do gęby kromka,
Od marcypanów milſza ułomka:
Woda, po którey twa zgaga taie,
Samo przechodzi ſmakiem Tokaie!

Wſzakże

BOGATY Y UBOGI

Wſzakże nie ſmaczniey iada y piie,
Ow, co mu złote kłębki los wiie.
Trzyſta ten w iadle uczyni braków,
A ſwychby czaſem odrzekł ſię ſmaków.

Pracą ubogi tuczy ſwe zdrowie,
Z pracy zaſypia ſłodko, y kto wie:
Jeśli nie ſłodziey, niźli bogacze!
Ktòrym troſkliwość w ſercu kołacze.

Gnuśni o miękkie ci dbaią łoże;
A nikt im dobrze poſłać nie może:
Zawſze coś bodzie, coś ich doliga;
Kłopot ich, w ſamym łożu ie ściga.

Złotym, ktoś możny, nieſzczyć ſię progiem!
Siągnie cię y tam zmuda ożogiem;
W podłey charłaku nie ięcz lepiance,
Szczęśliwſzyś tam ieſt, o ſuchey grzance!

Może

PAN Y SŁUGA

Może wſrzód bogactw ſnów dobrych użyć,
Komu te będą, nie on im ſłużyć.
Dóbr cząſtkę iaka komu przyſtała
Każdemu Twórcza Opatrzność dała.

PAN Y SŁUGA

O ty! któremu gorſza kość padła,
Byś dla odzieży, napoiu, iadła,
Podobney ſobie ſłużył poſtaci;
Nie ięcz! kto ſłuży, nie wiele traci.

Stan twóy, coć z troſków ſtu oſwobodził,
Sam ſobie, wierz mi, dobrze nadgrodził.
Ileś tych uſzedł w ſłużby nabyciu,
Tyleż dobrodzieyſtw zyſkałeś w życiu!

Noś

PAN Y SŁUGA

Noś iuż twe iarzmo, wesół, ochoczy,
Mniey takich ciężar dzwigany tłoczy;
Wierność twym pięknym będzie zaszczytem,
A posłuszeństwo niezgorszym bytem.

Gorliwie w Pańskiey staw się potrzebie:
W tak wysłużonym smak dobry chlebie;
Jeśli ci swogo Pan serca zwierza,
Nie łam szczerości wspólney przymierza.

Gdy z mnogim na cię powstanie fukiem,
Szemrzącym nie chciey stawić się mrukiem;
Ucisży twoia grzmot ten pokora,
Przyidzie, gdzie zyska cierpliwość, pora.

Y czas, y prace sługi, do Pana
Należą; płata, iest ich zamiana;
Ni się ten w handlu swoim zadłuży,
Kto chcąc nadgrody, poczciwie służy.

Lecz

PAN Y SŁUGA

Lecz oto! przyimiy piosneczkę drugą,
Ty, co masz z Nieba nad twoim sługą
Zwierzchności prawo! by ci życzliwym
Ten był, y wiernym; bądź sprawiedliwym!

Chcesz, by piorunem leciał, gdy iaki
Dasz rozkaz, by znał twey woli znaki?
Zgoda: lecz pomniy, czy go praw tłumem
Nie gnębisz, y czy każesz z rozumem?

Jest on twym sługą, lecz oraz człekiem;
Innym go tylko dola sąsiekiem
Dzieli od Panów; srogość w Tyranie
Straszna, lecz w słudze niszczy kochanie.

Strofuiąc, groźne dobrocią słowa
Zapraw, a uyrzysz iak wzrośnie nowa
W służce ochota! wiele wymaga,
A więcey zyska, słodka powaga

Kwi-

Kwitnie z chwalonych prac wierność świża,
Miłość ku fludze, bardziey go zniża;
Ciefząc fię miłą z ufług wygodą
Dopifuy wzaiem, pracy nadgrodą.

MONARCHA Y PODDANI

Kochanku Nieba! coć ludzkie fyny
Powierzył Twórca w rząd Twóy iedyny,
Ludzkości z Tobą zrównane lofem!
Ciefz fię ferdecznym poddańftwa głofem!

Winfzuiąć: żeś ieft Panem ich rodu,
A Twego wzaiem pragną powodu,
Lud ci oddany, ieft kwieciem w pęku;
Nie patrz czym iefteś, lecz co mafz w ręku!

MONARCHA Y PODDANI

Panuy nad twego poddańſtwa światem!
Nie ześ odziany świetnym ſzkarlatem,
Ze Twą Stolicą ieſt Tron wyſoki,
Ze Twe gmin wierny otacza boki,

Ze ſkroń Koroną, Berłem prawicę
Zbroiſz, y Woli Twey taiemnicę
Nim kryśliſz, nie ztąd zwiemy Cię Panem:
Lecz że kieruieſz Narodu Stanem.

O! iak Król Królem nazwany ſkładnie,
Gdy Ludu ſwego ſercami władnie:
A tegoż pokóy, pomyślność, ſławę,
Ma za iedyną dni ſwych zabawę.

Górna y ſwiętna w Narodzie Władza,
Nowego Rządcy umyſł odradza;
Nic iuż błahego nie myśli; Wieki
Naſtępne mierzy, y kres daleki

Cney

Cney Potomności; każda w nim ſprawa,
Na wiekopomną chwałę zakrawa,
Godne wielkiego Ducha pragnienie,
Jeſt Serca Jego ożywne tchnienie.

Lubi mieć mądrą przy boku Radę.
By nią uprzątał ſzczęścia zawadę;
Swoie tey każe miarkować zdanie,
A wzaiem teyże waży mniemanie.

Zdatne dowcipy w Kraiu wyśledza,
Chce ie mieć czynne, chęć ich uprzedza
Łaſką; Słuſznością powodzi Sądy,
A roſtropnieyſzych poſługą, Rządy.

Znać z kwitnącego ludzi wyboru,
Blaſk y powagę Monarchy Dworu;
W tych, co ma ſwego naybliżſzych ucha,
Nie cierpi żadney chytrości ducha.

MONARCHA Y PODDANI

Na wyzwolone Sztuki z wybitną
Poyrzy radością, alić iuż kwitną!
Umieiętności wzrost biorą spory,
Bo sam uprawia na nie ugory.

Swoią mądrego nazwie pieszczotą,
Uymie zabiegły rozum szczodrotą;
Rośnie w nich żądza, wyścigu chciwa,
A ięzyk, Rządy chwalebne, spiwa.

Już Kupiec w różne pchnął handel strony,
Buyne Gospodarz tu zbiera plony,
Owdzie Rzemieślnik bawi się cudem,
Tu nowość Mędrzców dobyta trudem;

Panuiącego zna wszystkich oko,
Bo swe rozciąga względy szeroko:
Każdy z tych pewnym naznaczon likiem
Dobroci Pańskiey iest uczęstnikiem.

MONARCHA Y PODDANI

Mnoży Król czuły na ludzkie zdrady
Zbroiownie, a tam ſzczepi oſady;
Drogi, w roſkoſzne mieni ulice,
Nowym iść każe korytem rzyce;

Bawi go źiemia, a nie mniey morze,
Ku lepſzey wiedzie żeglugę porze;
Liczne wyſtawia Topór okręty,
Port dawny głębiey w morze pomknięty,

Tam nowy; Spichrze ſtoią ładowne,
Lądy, przylądki, zewſząd warowne,
Tyle pożytków da zamyſł mężny!
Z nich Lud bogaty, a Król potężny!

Miło pod taką poddańſtwu Głową,
Zarabiać w znoiach na karmię zdrową.
Gdzie ſprawiedliwość, trwałość pokoiu,
Y zyſk beſpieczny; tam nie żal znoiu!

MONARCHA Y PODDANI

Miła wyroków y praw gromada,
Gdzie Trón poważny Ludzkość posiada;
Gdzie Cnóta iasną w Kraiu pochodnią,
A pomsta w tropy idzie za zbrodnią.

Nie smie tam Przemóc w swym ufna złocie,
Odumarłemu szkodzić sierocie;
Niech tylko syknie, niech lekko dyszy,
Dobry Pan ludu zaraz usłyszy;

Dzielne natychmiast wznosi ramiona,
Strąca gwałt dziki, dławi y kona;
Znay, rzecze, wschodzie! zachodzie Słońca
Znay! niewinności żem iest obróńca!

Ztądci go szczerze Lud Oycem zowie,
Jak Oyca nad swe życie y zdrowie
Przenosi, cały kniemu goreie,
Całą w swym Panu składa nadzieię;

Ni

MONARCHA Y PODDANI

Ni trwalſzey ſobie żąda podpory.
Kocha On wzaiem ſwóy Naród ſpory,
A iak troſkliwy ſtróż na odwodzie,
Czuyno przy właſney zaſypia trzodzie.

Z czuynością łączy ſpoczynek miły,
Kryią ſię przed nim w ciemne mogiły
Zdrada y Zazdrość, a Pokóy, z Pracą,
Wſkrzeſza, odżywia, co Wieki tracą.

Czczony, kochany, nie ſłyſzy mruku,
Ni obcey w Kraiu gościny ſtuku,
Choć nieprzyiaciel ſrogi nań godzi,
W Kray Jego roſpacz za nim nie wchodzi.

Wtąż go opaſze Rycerz Oyczyſty,
By ſzaniec z twardych kruśców troiſty:
A Tyran ſmiały z trwogą odleci,
Jak piórko pod czas wichrów zamieci.

Z tąd

Z tąd ſłynie w uſtach Narodu wiecznie!
Moc, korzyść Kraiu, wzraſta beſpiecznie;
Chwała uwieńcza ſzczyt Jego Tronu,
Potęgą w koło przyſparza plonu.

DOBROCZYNNOSC

Biy czołem Wieczney Iſtot Iſtocie!
Coć z hoyney dłoni dóbr ſypie krocie,
Maſz od niey rozum przydan uwadze,
Wydania myśli w uściech maſz władzę.

Tać uczyniła ludzi wſpólnikiem,
Tać różni z błędnym po borach dzikiem,
Swiat ieſt twym domem, w którym wzaiemnie
Maſz mi dać pomoc, y brać odemnie.

Jak

DOBROCZYNNOSC

Jak byś mógł bowiem żyć bez ratunkn
Zwierząt rozumnych, twego gatunku?
Jak byś się żywił, gdziebyś się schronił?
Czy byś zębami z głodu nie dzwonił?

Czymbyś różnego napaść żywiołu
Odraźił, gdybyś nie żył pospołu,
Zycie twe z własnym bez ludzi duchem,
Byłoby ciągłym nieszczęść łańcuchem.

Żnay! że powinność tobie właściwa
Jest, byś się mocno dzierżał ogniwa
Coć z drogim łączy; wszakże w zamianę
Chcesz: by od innych było dzierżane.

Zapach swóy róża na świat wyziewa,
Choć go nie bierze, lecz z siebie miewa;
Dobroczynnego Męża obrazu,
Chceszli? w tym kwiecie, wziąłeś do razu.

DOBROCZYNNOSC

Szczodrego nigdy w oczy nie kole
Zyſk cudzy, y plon buyny w ſtodole;
Gdy ſąſiadowi ſzczęście ſtrumieniem
Płynie, iak właſnym cieſzy ſię mieniem.

Na ſame bliźnich wzdryga ſię winy,
Gniewy ich bierze za ſzumowiny;
Bliźniego tylko groźny obmowom,
Stan ſwóy ſzarpiącym wybacza ſłowom.

Chce iakie darem weſprzeć oſoby,
Przydatney pilnie wygląda doby;
Krzywda, co ludzką niewinność grąży,
Na ſercu Jego iak cetnar ciąży.

Zpędzi gwałt cudzy? oddycha wolnie;
Mniey go ſwóy właſny uſzczerbek kolnie,
Niż obcy, rad ſię dla innych trudzi,
Bo pomni: że ieſt zrodzon dla ludzi.

Wy-

SPRAWIEDLIWOSC

Wyſzedł u niego z powſzechney mody,
Dla właſney tylko zapas wygody;
Każdy go łatwo ku ſobie nagnie,
Bo widzić ſytym każdego pragnie.

Lecz nie przeſtaie na czczym pragnieniu,
Uſchnie, tak ſądzi, płonka w korzeniu,
Niźli deſzcz ciepły ſpuſzczą Niebioſy;
Złotey oſchłemu ſam doda roſy.

SPRAWIEDLIWOSC

Rząd Wſpołeczeńſtwa kwitnący mile,
Sprawiedliwości maſz przyznać ſile,
A trwały w ſpólnym pokóy miſzekaniu,
Prawemu właſnych dóbr używaniu.

SPRAWIEDLIWOSC

Ciaſną twey żądzy zakryśl granicę,
A Sprawiedliwość weź za Miernicę,
Nim uyrzyſz, gdzie tey prowadzi ryſa,
Nie bierz dzielniczey władzy ſołtyſa.

Wyſworuy zayzdrość zębatą z duſzy,
Łaſy na cudze, wſzyſtkich obruſzy;
Rzecz zwana cudzą, ma być nie tkniętą,
Obcą dzierżawę, ſzanuy iak świętą.

Szanuy tym bardziey bliźniego życie,
Straſzne, w krwi tego, rąk twych obmycie;
Mniemay: gdy ſamo nań targnieſz ramię,
Żeś wart zboieckie odebrać znamię.

Podobnie zakaz Ludzkości miia,
Tyran, co bliznich ſławę zabiia;
Ten to prawdziwy morderca żywych,
Srożſzy, gdy świadków wiedzie fałſzywych.

Odmo-

SPRAWIEDLIWOSC

Odmówion chytrze bliźniemu ſługa,
Jeſt to ſkradziony lemieſz od pługa:
Można tym ludzi pozbawić chleba,
Okrutnym wtedy zdraycą być trzeba.

Dopieróż, iak cios zadaie krwawy,
Wzrok czyi na cudze łoże nie prawy!
Nie zgoią tych ran, lekarſkie kramy,
Zadne tey mydła nie zmyią plamy.

Duch ſprawiedliwy praw ſłucha tonu,
Prawom być wiernym pragnie do zgonu,
Tak czyni, iak chce by mu czyniono:
Co nam, toż innym gorzko y ſłono.

Skład powierzony niſzczyć zdradliwie
Jeſt w zobopólney wiary ogniwie
Stal kruſzyć; Z Niebios mniey ciągnie kary
Kradzież, niż zdradne łamanie wiary.

Głoś-

SPRAWIEDLIWOSC

Głośno do wiecznych przybytków woła!
Boleść ta, którey fpłakać nie zdoła
Zdarte ubóftwo; Niebo przenika,
Zawiedzion krwawy trud pracownika!

Lecz y ty! co cię zarobek tuczy,
Y w którym ieſzcze łaſa chęć mruczy,
Biorąc w tróynaſób, co doſyć pełny,
W złote przez lichwy poraſtaſz wełny!

Przyſtaw do twego ſumnienia ucho,
Szemrze ci pono wewnątrz nie głucho:
Ześ odarł wielu, że w okolicy
W małey cię kładą z łotrem różnicy!

Wolne z dobrego zyſki towaru:
Póki ſłuſzności ſtrzegą wymiaru;
Zyſkać na kupcu mało wiadomym,
Jeſt haſać czyniąc drugiego chromym,

SPRAWIEDLIWORC

Cóż gdy zdradziecka frymarku ſztuka,
Miałkie, ubożſzych, zdanie oſzuka?
Równym więc handle miarkuy podziałem
Póydź za korzyścią; ale nie czwałem.

Milſza ci będzie twa ſzczera cnota,
W miernym dorobku. Nie zbiiay złota,
Ni go przed ludźmi kryi w norę myſzą,
Gdy owe dłużki, rok po rok, dyſzą.

Zeć na poczciwość twoią kto wierzył,
Do przyſtoynego celu zamierzył.
Złym ſię y podłym ſkarbem bogaciſz,
Gdy ſkarb naydroższy, Poczciwość, traciſz.

Nie pytay: kto ci tak śmiele gada,
Wrócić co wziąłem, mów: dobra rada.
Wypróżń twe ſerce, gdzie kłopot ſzpyra,
Radź ſię pamięci, gdyć do tąd ſzczyra;
Od-

Oddaſzli prędzey, prędſza ochłoda,
Y myśli twoich przyidzie ſwoboda;
Słodkiż to owoc, a razem zdrowy,
Sromotę z oczu, ból ſpędza z głowy.

MIŁOSC BLIZNIEGO

Szczęśliwy w ziemſkiey podróży człeku!
Któremu w darów Niebieſkich ścieku,
Przyſzła, ku ludziom, przychilność miła,
Ta cię, ta, światu lubym zrobiła.

Milſzey nie ſpragnie znędznion iagody,
Nad twe oblicze, pełne pogody,
Do Twego ſerca gościńcem bitym
Lud dąży, boś ieſt zrzodłem obfitym.

MIŁOSC BLIZNIEGO

Każdy zeń pragnie czerpnąć słodyczy,
Każdy ie sobie bliższe mieć życzy;
Masz potrzeb ludzkich poznanie wieszcze,
Dałbyś im co masz, y przydał ieszcze!

Nie minie twoia sierót opieka,
Cieszysz chorego? iuż nie narzeka:
Uczmy się! oto, ten anioł wdzięczny,
Wszystkim dogadza, na wszystko zręczny;

Gotów iść lądem, morzem żeglugi
Czynić, dla samey blizniim przysługi.
Czoła nie marszczy, nie mówi chytrze,
Wziętey urazy wnet pamięć wytrze.

Nie umie lichą gardzić prostotą,
Prace nie skąpą nadgradza kwotą,
Złey tylko za złe chroni się płaty,
Y na błąd ludzki podstępney czaty.

Gada

MIŁOSC BLIZNIEGO

Gada nienawiść, wierzyć iey nie chce,
Ni go oszczercy namowa złechce:
By złość naymnieyszą komu wyrządził;
Gani, lecz nie grzmi, gdy kto pobłądził.

Wszystkim się w radach równie udziela,
Kocha samego nieprzyiaciela,
Gotów iest bronić y tego sławy,
Nie pragnąc po nim, tylko poprawy.

Umrzećby raczey niż krzywdzić wolał;
Któż kiedy cierpi, by z nim nie bolał?
Gdy się kto iego pracą zbogacił,
Ciesży go, iakby szczodrze mu płacił.

Nie dość: że serce swe wszystkim święci,
Bliznich prócz tego tłumi niechęci,
Koiarzy związki, przymierza, stadła,
A Rokosz przed nim stroni wybladła.

MIŁOSC BLIZNIEGO

Zgładzi ſąſiedzkie o grunta kłutnie.
Pieniactwa ſici, y wątek utnie;
Rzekłbyś: że ręką uſt zatkał wrota,
Łagodząc zemſtę, co ſię nań miota.

Tak ią uprzedzi, y tak oſzuka,
Ze nim wybuchnie, uyrzyſz nieuka,
Z mowcy tęgiego; nie zliczy kilka
Stał ſię pokornym barankiem z wilka.

Lecz kogoż taka dobroć zachmurzy?
Kto ſię nań kiedy ſłuſznie oburzy!
Chiba kto nie zna: z iakim ma ſprawę,
Lub bierze cnoty, za cnót poſtawę?

Ten ieſt obrazek, te ſą kolory
Człeka, co bliznich miłością gory;
Z wierzchu y wewnątrz ſzczery odedna,
Wſzyſtkim on miły, y wſzyſtkich iedna.

WDZIĘCZNOSC

Wiele by ſamym może ſpoyrzeniem,
Mocen ſerc ludzkich ku ſobie Ignieniem;
Ztąd życia Jego liczne pochwały,
Z drogim imieniem dążą w Swiat cały.

WDZIĘCZNOSC

Sok tuczny, co go drzewka rdzeń wązki,
Piiąc z korzenia, dzieli w gałązki,
W też zrzódło, które cały pień czuci,
To ieſt, w ożywny korzeń powróci.

Tak ieśli która z wód morſkich rzeka
Nurt ma nie ſkąpy, do morza ſcieka:
Są to dwie iaſne dobrey natury,
Czyli ſerc wdzięcznych, miniatury,

WDZIĘCZNOSC

Człek wyświadczoney wdzięczen dobroci,
Rad ią wſpomina, y rad ſię poci:
By dary, nie mniey iak ciężkie długi,
Przez naywiernieyſze ſpłacał odſługi.

Tym celem pragnie mieć ſię bogato:
Wſzelką ſwą korzyść chce łożyć na to;
Od nayzmudnieyſzych trudów nie ſtroni,
By dobroczynney odwdzięczył dłoni.

Jeśli ſłaberni nie dotarł ſiły,
By ſię w tym iego chęci ziściły?
Swiatu przynaymniey moc dawczą głoſi,
Dar z Dobroczyńcą, w ſwym ſercu noſi.

Mąż hoyną ręką, weſołym okiem
Darzący, dżdżyſtym bywa obłokiem,
Co ledwie mokre rozſtworzy łono,
Liczny kieł puſzcza wſzelkie naſiono,

WDZIĘCZNOSC

A te co lęgły powſtaią trawki,
Barwiane wkoło lsnią ſię murawki,
Owoce, kwiaty, całe ogrody,
Tchną naymilſzemi dla gościa chłody.

Ale za wzięte niewdzięcznik łaſki,
Grunt to, gdzie ſzczere panuią piaſki,
Ni rola z niego, ni ſtep, ni łąka,
Ciepły deſzcz w ſiebie daremnie wſiąka.

Nie tay, ni ſztukuy iak ſukno krawcy.
Wyznay coś winien twemu Łaſkawcy!
Jak dar, tak nie mniey na ſię otworzy
Wzrok ludzki *Wdzięczność* lubo ſię korzy.

Lśni ſię ſzczodrota, lecz bardziey tyka
Wdzięczność, gdy ſwoich uſt nie zamyka.
Bóg ią poważa, ludzkiemu oku,
Jeſt zrzodlanego kryſztałem toku.

SZCZEROSC

Acz, gdy łakamców y pyſznych dary,
Zbyt nie miłemi trącą przywary;
Chroń ſię ich iakbyś nie był potrzebny,
Pierwſzych dar puſty, drugich haniebny.

Ten co z łaſego ſknyry korzyſta,
Nie ſpłaci fraſzki, by żył lat trzyſta;
Za dar zbyt pańſką ręką rzucony,
Wieczne bić muſiſz czełem pokłony!

SZCZEROSC

Nie tak bezkalna ſzkli ſię wſkróś woda:
Jak ſzczerych ſerce. Gdzież milſza moda
Niż tam gdzie prawdy rzetelne kryślą?
Myślą iak mówią, mówią iak myślą?

O! co

SZCZEROSC

O! co masz nmyſł tak iaśnie ſzczyry,
Kochay twą Prawdę! pilnuy kwatyry,
W którey twe ona utkwiła ſtopy;
A falſze, iak maſz, miey za ukropy!"

Póydzieſz w rozliczne z uſt do uſt chwały,
Na twóy grobowiec dam napis trwały:
Tu leży ieden, ieden! co zawdy,
Szacował, mówił, ciął ludziom prawdy.

Może ten ſobie winſzować z duſzy:
Któremu oka nikt nie zapruſzy
Ochydliwego fałſzu wymuwką,
Y czyi głos, nie ieſt myśli zaſuwką,

Kto grunt ſwey mowy w prawdzie zakłada,
Ten nie ięzykiem, lecz ſercem gada,
Słów nie kieruie krętemi zmudy,
Nie zna ſiedzącey w czele obłudy,

Poſtrze-

SZCZEROSC

Postrzeże kłamstwo, cały się wzdrygnie,
Ni pierwey tymże sparzon ostygnie,
Aż uyrzy Prawdy słoneczne lice,
Y wyczerpnione iey taiemnice.

Mężnie, co wyrzekł, zawsze utrzyma;
Nie przyda mocy, słówkóm oczyma;
Hańbą być sądzi sztuczne udanie,
Gdy go na dobrą monetę stanie.

Jak idzie na wierzch z wody oliwa,
Tak z myśli iego szczerość wypływa,
Z którey, nie zbędzie kropelki na dnie;
Każdy iey razem treść całą zgadnie.

Przezorność, ma w nim urząd rolniczki,
Czułość ust iego otwiera drzwiczki,
Rozsądek iasny słów mu dostarcza,
Mierność słów tychże zbytek obarcza.

Gdy

SZCZEROSC

Gdy radzi, uydzie za przyiaciela,
Człekiem ieſt wolnym, gdy ſię ośmiela
Wzrącz mówić prawdę, nikogo z ludzi
Próżnych obietnic wędką nie łudzi.

Godziwe tylko łaſki przyrzeka,
By ſłowo zmienił, ſwiat nie doczeka,
Wſpak go nie cofną burze fortuny,
Ni ſame nawet z Nieba pioruny.

Lecz o iak różny ſtan obłudnika!
Rad, ze ſłów iego człek nie przenika;
Miſternym czoło żdobi układem,
W też chwilę, kiedy czarnym tchnie iadem.

Wgląb mu wnętrzności ſerce oſiada,
Kónſzt życia iego uſtawna zdrada,
Zachodzi z tobą w ſzczerą igraſzkę,
Szczerości tylko piaſtuiąc maſzkę!

SZCZEROSC

Ledwie się do nóg twoich, nie ściele,
Gdy w sercu same duśi cherchele;
W smutku od śmiechów ledwie nie puka,
W radości ślocha, y uda mruka.

Widzi żeś zdradną poczuł obłudę,
Gada, by skakał z grudy na grudę,
Plącze się w słowach, urywa, łyka,
To co na końcu było języka.

Łatwo przez takiey mowy przekwinty,
Doydzieśż srogiego naboiu flinty!
Wre w sercu iakaś mściwa pednieta!
Na kształt ślepego coś ryie kreta.

Ale iak tenże kopacz podziemny,
W oku, y w pracy, dwoiako ciemny,
Widocznym kopcem sztuki nie uda;
Tak widna, choc się kryie, obłuda.

SZCZEROSC

Przymus y mozoł, duch chytry karczą,
By dwa ogary źawſze nań warczą;
Język z patoki, ſerce ze ſmoły,
Są iak u pługa dwa ſprzeczne woły.

Nie baczny ſrancie, koſztuieć tyle:
Taić czym ieſteś! azaż ſię mylę?
Tuſząc: iż by cię mniey koſztowało,
Być, czym ci dotąd być ſię nie chciało?

Wſkórałbyś więcey, a teraz co dzień
Boiſz ſię: by kto nie rzekł, żeś zbrodzień!
Y przyidzie pora: gdyć ſpadnie maſzka,
A ludzie w ſici poznaią ptaſzka.

Nóż wołać poczną z wytknieniem palca:
Oto zdradnego macie zuchwalca!
Tak iednych gniewy, a drugich śmichy
Sprawią: że muſiſz kryć ſię w kąt lichy.

Zyi, wiekuy z nami Szczerości święta!
Zdyimiesz ach kiedyś te z ludzi pęta,
W które okuci nie składnie tropią,
A całe życie, iak więźnie, kopią!

RELIGIA

Poyrzyi! stworzenia widzisz rozliczne,
Słońce, Planety, Gwiazd woyska śliczne,
Szafiry Nieba, rubiny Zorza,
Tam ziemskie lądy, tu wzdęte morza!

Góry, padoły, równe układy
Zwierzęta piesze, lotne, y gady,
Knieie, pustynie; ieziora, stoki;
Ruchawe piaski; stałe opoki;

RELIGIA

Mnogie na ziemi, w wodach drobiazgi:
Wierzchne, ſrzódziemne licz daley miazgi;
Licz, y roſkładay na miliony,
Jeden ich Stwórca, Bóg nieſkończony!

Zgubiſz ſię w Wieków ubiegłych wątku,
Nim bycia Jego doydzieſz początku!
Zginieſz w Przyſzłości buyney topieli,
Nim twa myśl Tegoż końca doſtrzeli!

Równą Jeſteſtwu Bóg głośny mocą;
Ciemność światłością, tę robi nocą,
Zmienił nikczemność w ogrómne twory,
W nic może tychże rozſypać zbiory.

Dziwiſz ſię Słońcu? roſtropne dziwy;
Wielu ſił Boſkich wyraz w nim żywy
Widać: ożywność, wſpaniałość, blaſki,
Szafunek ziemie tuczącey łaſki!

Niech

RELIGIA

Niech idzie w górę, na ten dziw, ręka!
Ale niech noga przed nim nie klęka;
Cudem ieſt Słońce, cud każdy dzieło,
Z dzieł żadne, bycia z ſiebie nie wzieło.

Wnoś za tym: że ieſt Dobroć iedyna,
Z którey ſię każda iſtność poczyna;
A tey ſzczegulne Czci wieczney względy,
Y równą miłość winieneś wſzędy.

Nie zwiy więc Bogiem inney dobroci,
Jeden Bóg żywy, co ogniem złoci
Nieba, co mnogie wodzi gwiazd roie,
Co Ziemi z Morzem ſwe dał oſtoie!

Poddany Temu wſzech rzeczy Panu,
Naygroźliwſzego grzbiet Oceanu!
Bo go w warowne Ten uiął kluby,
Rzekł wiatróm: cicho! aż pokóy luby!

RELIGIA

Cierpi przeſtępſtwa, bo chce poprawy,
Pognębi upór, iak Sędzia prawy;
Zagrzmi! złość harda padła obliczem;
Uderzy! wſzyſtko ſtało ſię niczem!

Widziſz Moc? uznay Mądrość niezmierną,
Zkądże Naturę zwiemy miſterną?
Zgodnali, y w ſwe porządna czyny?
On iey tak ſztucznie ruſzył ſprężyny.

On ią tak dla nas uczynił różną,
Y zrobił Matką w płody nie próżną;
Wſzędy zadumia ten okrąg ludny,
Wſzędy ludzkiemu poięciu trudny.

Patrz w Niebo! całe brzmi Jego chwałą,
Patrz w Ziemię! uznaſz Dobroć wſpaniałą;
Dary opatrzne wſzędy ſię świcą,
Potężna Ziemia, twą ieſt ſkarbnicą!

Wzgór-

RELIGIA

Wzgórki, Doliny, Póla, y Rzeki;
Wołaią: Bóg nafz ſłynie na wieki!
Toż wołay ſercem; ale myśl przytym
Ze Sędzia tenże, ieſt Swiadkiem ſkrytym.

Zabawny cichą z ſercem rozmową,
Przychylną Jego Miłość, iak nową
Poznafz ku tobie! Dał ci łagodne
Prawa, bo z twoią naturą zgodne;

Na nich ſzczęśliwość dni twoich krąży,
Srogą ten ſobie otchłań wydrąży:
Kto ſię bezprawia nie kaie winy,
Toną w przepaści uporne gminy!

Tu mi zuchwały ſtaw ſię Olbrzymie!
Ześ cały, mniemafz: Bóg Wielki drzymie?
Ze ſię ramienia Jego moc ſkraca,
Gdy cię tey chwili w proch nie obraca?

W świe-

RELIGIA

W świecie przeſtronnym ſiedziſz wygodnie,
Nie patrzy, tuſzyſz, Bóg na twe zbrodnie?
Lub że ciaſnemi pogląda ſzpary,
Zadrżyi! ſwe tylko wſtrzymuie kary.

Piorun w Prawicy trzyma nie tępy,
Przenika ſerca twego uſtępy
Choćby nayſkrytſze; nic nie ieſt mrokiem,
Przed byſtrym Teyże Potęgi okiem!

Równi ſą: y ten co złotem błyſka,
Y błotniſtego leżeń łożyſka;
Bogacz, y Nędzarz, Mądry, y głupi,
Ròwnie ich z życia śmierć czuyna złupi!

Na iedneż póydą bez braku ſzale,
Złego, dobrego; Tam doſkonale,
Da ſię ſpraw ludzkich rozeznać waga,
Która w głąb idzie, która przemaga!

Za-

RELIGIA

Zadney tam cechy żewnętrzney znaku
Nie patrzą, oprócz ważności braku;
Z Wagi ſerc dòydą poczciwych gruntu.
Wygra: kto ſwego dopiſze ſuntu.

Zgrzytnie po ten czas zbrodzień złośliwy,
Próżno y późno! a Sprawiedliwy,
Zdrowych przepiſów ſławny ochroną,
Wieczną ozdobion ſiędzie Koroną.

KONIEC.



REIESTR

Wskazuiący zawartych materyi mieyſca.



